POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień | ***Dnia 23-go stycznia 1943r.*** | **Rok V. Nr. 3**

POLSKA I BAŁTYK

Tytuł wprost zapożyczony z książki Henryka Bagińskiego, bo i trudno o lepszy dla niniejszego artykułu, jak też i trudno znaleźć w piśmiennictwie polskim o morzu lepszą książkę, niż wymieniona. Bagiński, w obu swych pracach—"Polska i Bałtyk," oraz "Wolność Polski na morzu"—dał podsumowanie wiadomości morskich, których tak właśnie brak pewnym sferom polskiej inteligencji. I dlatego jeśli druga z nich doczekała się trzeciego wydania angielskiego, to należało by życzyć, aby i wydania polskie znalazły szerokie rzesze czytelników. Bo między Bogiem a prawdą—stosunek nasz do morza jest wciąż jeszcze zanadto uczuciowy, a za mało rzeczowy.

Polska i Bałtyk, to zagadnienie za poważne, aby traktować je "sobotnim sztychem na niedzielny targ." I dlatego raczej ubolewać należy nad kilkoma nie bardzo przemyślanymi, choć niewątpliwie przez poważnych ludzi ostatnio napisanymi artykułami. Przebija z nich taka znaczna nieznajomość spraw morskich, szczególnie w dziedzinie strategicznej, a do tego taki ogrom "pacyfizmu," że stają się one wprost szkodliwe, wprowadzając opinię publiczną w błąd. Jak żywo przypominają się owe przedwojenne szumne fanfary: "polski dostęp do morza jest gwarancją dobrobytu narodowego," "siłę Polski na morzu stanowi jej dorobek kulturalny i gospodarczy," "cud Gdyni to dowód polskiej potęgi mocarstwowej" i t.d. A stąd już krok do bezmyślnych frazesów w brukowcach: "Hel—polski Gibraltar," "Potęga masztów i kominów Gdyni," "Polska silna na morzach, budząca zachwyt i szacunek całego świata," "Żywe torpedy obronią Gdynię" . . .

Rzeczywistość 1939 roku dmuchnęła na ową frazelogię ogniem salw "Schleswig-Holstein" i innych okrętów niemieckich. Polska w pierwszym dniu wojny odcięta została od świata i sprzymierzeńców, bo "legenda Bałtyku" nie przewidziała racjonalnej jego obrony. Jeśli większość obu marynarek — wojennej i handlowej—ocalała z pogromu, to jedynie dlatego, że czynniki fachowe orientowały się w zagadnieniu.

Nie jest dziś tajemnicą, że kiedy—wobec grozy nadchodzącej wojny—sztab naszej Marynarki Wojennej usiłował przerzucić poza Bałtyk niektóre okręty polskie, natrafił na silne sprzeciwy . . . Chciano zapewne, aby kontrtorpedowce polskie walczyły z pancernikami i krążownikami /niemieckimi, jako baterie pływające pod plażą Helu czy Sopot, tak jak chciano, aby ułani szarżowali lancami na dywizje pancerne nieprzyjaciela. I dlatego—choć w końcu opinia fachowa przemogła—do Anglii dotarły tylko trzy kontrtorpedowce i dwa okręty podwodne. Reszta bądź zatonęła w bohaterskiej obronie wybrzeży, bądź po odniesionych uszkodzeniach i wyczerpaniu zapasów, musiała udać się do Szwecji. A przecież jak wiele znaczył, choćby tylko politycznie, fakt przedostania się polskich okrętów do Anglii, nie trzeba tłumaczyć. Żadna propaganda nie potrafiłaby dla sprawy polskiej zrobić tyle, co one. A jeszcze okręty te stały się — pospołu z lotnictwem—zalążkiem odrodzonej polskiej Siły Zbrojnej i nie przestały walczyć po dziś dzień.

Mamy więc przykład, że bez siły zbrojnej na morzu o jakiejkolwiek polityce bałtyckiej, nawet najbardziej pokojowej, mowy być nie może. Nie od "masztów i kominów Gdyni" i nie od uroczystych zaklęć "o obronie morza do ostatniej kropli krwi," ale od realnej siły zależy wszystko to, co po wojnie zamierzamy posiadać, osiągnąć i stworzyć: wybrzeże do Odry, liczną marynarkę handlową — gwarantkę dobrobytu narodowego, wyjście na rynki świata. Jednym słowem cały dorobek polityczny, gospodarczy i kulturalny, jaki obiecujemy sobie w przyszłości. Od tej siły zależy zresztą nie tylko dobrobyt, ale także byt państwa i narodu.

Śmieszne są obawy, że publikowanie tego rodzaju poglądów narazi nas na zarzut imperializmu czy militaryzmu . . . Śmieszne i nielogiczne. Przecież jeśli cały świat się po wojnie rozbroi, to Polska nie pozostanie w tyle. Jeśli trzeba będzie tylko jakiejś siły "policyjnej," to napewno nie zażądamy — "*dreadnought'ów.*" — Ale jeśli po wojnie obecnej świat będzie się dzielić dalej na narody zaborcze i narody pokojowe /z czym należy się poważnie liczyć/ — to te ostatnie znów za lat kilkanaście skrwawią się w niepotrzebnym holokauście, o ile lekcja dwóch poprzednich wojen nie będzie zrozumiana. A specjalnie Polska, nie będzie w stanie istnieć w swym położeniu geograficznym — bez Bałtyku i siły zbrojnej na nim.

Dlatego obie książki Bagińskiego, chociaż o marynarce wojennej mówią stosunkowo mało, trzeba przeczytać, bo z samej treści wypływa tu konieczność posiadania przez Polskę nie tyle "dostępu do morza," ile "dostępu na morza"! Historycznie, politycznie i ekonomicznie udawadnia autor nasze prawa i możliwości. A z danych tych — tak źródłowo i drobiazgowo opracowanych — bije jasno Wielka Prawda: od zarania dziejów stale odpychano nas od Bałtyku, bo nie posiadaliśmy na nim siły zbrojnej, a oddawanie morza polskiego w obce ręce stawało się za każdym razem przyczyną klęski, bo zamiast źródłem potęgi polskiej — morze to stawało się strategicznym akwenem /obszarem morskim/, skąd nieprzyjaciel działał przeciw Polsce.

Książki Bagińskiego czytają Anglicy i Amerykanie z wielkim zainteresowaniem. Dowiadują się z nich rzeczy, o których nie mieli pojęcia. Winniśmy dbać o to, każdy w swoim zakresie, aby czytali je jak najszerzej i rozumieli jak najlepiej. Jest to niewątpliwie bardzo dobra propaganda spraw polskich. Ale równie dobrze będzie, jeśli do czytania tych książek wezmą się ci rodacy, którzy o polskich sprawach morskich mają dziś nierównie mniej pojęcia od Anglików. Nie jest to bajka, ale rzetelna prawda, że jednego z polskich przedwojennych wiceministrów, Anglik w Londynie pouczał o stanie posiadania polskiej marynarki handlowej i jej możliwościach.

Autorowi "Wolności Polski na morzu" należy się wdzięczność za tyle żmudnej, a niewątpliwie owocnej pracy. Pozostaje życzyć, aby w następnych wydaniach uwzględniono szerzej strategiczną stronę obrony polskiego morza — w przyszłości, bo, niestety, na samą domyślność polskich czytelników liczyć tu nie można.

Prawie jednocześnie z książkami Bagińskiego, ukazała się ostatnio broszura Rowmunda Piłsudskiego p.t. "*The Baltic, Britain and Peace.*" Napisana dla Anglików, a stanowiąca część większej pracy polskiej, jest poważnym wypracowaniem na temat zagadnień bałtyckich. Szczególnie część pierwsza, dotycząca otwarcia Bałtyku, jest doskonała. Szkoda, że w trzeciej części autor uległ znów — aberacji strategicznej i proponuje stworzenie brytyjskich baz morskich na Bałtyku, bez udziału Polski.

Niewątpliwie chętnie będziemy widzieli Anglię na Bałtyku, ale wygłaszanie poglądów, że Polska da do dyspozycji sojuszników tylko siły lądowe, podczas gdy Anglia zapewnić ma obronę morską — jest kolosalnym błędem, mogącym zaprowadzić polską opinię publiczną na manowce, a w Anglii stworzyć wrażenie, że chcemy przerzucić na nią koszta zbrojeń i odpowiedzialność za własne bezpieczeństwo. Nie trzeba zapominać, że w wojnie totalnej marynarka i lotnictwo grają ważniejszą rolę strategiczną od wojska na lądzie, że Anglii więcej zależeć będzie na polskiej marynarce i lotnictwie, niż na siłach lądowych, mniej wartościowych w tym sojuszu. Zresztą niekoniecznie musimy mieć do czynienia tylko z niebezpieczeństwem niemieckim.

W publikacjach polskich należy jeszcze bardziej niż w angielskich być ostrożnym w poruszaniu tematów morskich, bowiem jeśli dla Anglika terminy "potęga morska," "bezpieczeństwo dróg morskich," "wolny dostęp na morze," czy "panowanie na morzu" — przyjmują od razu postać silnej floty wojennej, to nieuświadomiony czytelnik polski operuje tu raczej błędnymi pojęciami natury gospodarczej. A chyba rok 1939 dobitnie wykazał, co wart jest dostęp do morza bez bezpieczeństwa na jego obszarze.

Z niektórymi poglądami, poruszonymi zarówno w broszurze "*The Baltic, Britain and Peace,*" jak i na łamach miesięcznika "Nowa Polska" /numer październikowy/ przez min. H. Strasburgera — warto podyskutować. Bo — oto, jak w istocie przedstawiają się sprawy pomocy angielskiej na Bałtyku, na którą to pomoc chcemy ponownie zwalić odpowiedzialność za bezpieczeństwo w Europie i wolność naszych dróg morskich.

W roku 1939, choć cała Polska wyglądała pomocy brytyjskiej w Gdyni, pomoc ta nie nadeszła, bo nadejść nie mogła. Nie mieliśmy ani odpowiednio ufortyfikowanej bazy, do której okręty sojusznicze mogłyby zawinąć, ani floty wojennej, dość silnej, by "podać rękę" okrętom forsującym Cieśniny Duńskie. Nie mieliśmy też lotnictwa morskiego, mogącego działać przeciwko Kanałowi Kilońskiemu ze znacznie mniejszej, niż Anglia odległości . . .

A teraz leży przed nami książka p.t. "*Sea Power,*" napisana przez jednego z wyższych oficerów Admiralicji, a szeroko w Anglii popularna. Autor bez ogródek stwierdza, że flota brytyjska może wiązać się tylko z silnym na morzu sprzymierzeńcem, ratowanie zaś słabych rozdrabniałoby jej siły i odwracało je od zasadniczych zadań obrony Imperium. I dalej pisze: "Zasada bezpieczeństwa zbiorowego zbankrutowała ostatecznie . . . i po ostatniej lekcji Wielka Brytania już nigdy nie oprze swej strategii na współpracy z kontynentem, bo to by ją zmusiło do stałego utrzymywania kosztownej i wielkiej siły wojennej, a może i do stałego stanu wojny, po to tylko, aby bronić interesów państw kontynentalnych, ze szkodą dla własnego bezpieczeństwa . . . Entuzjazm Brytyjczyków dla "bezpieczeństwa zbiorowego" wynikał z czysto komercjalnego założenia, że obce narody płacić będą na obronę Wielkiej Brytanii, że dadzą jej do rozporządzenia swoje siły. Wyszło zupełnie na odwrót. To też w przyszłości państwa Europy muszą same pamiętać o swym bezpieczeństwie, a Brytyjczycy winni wiedzieć, że zabezpieczenie Anglii przeciw agresji, kosztować będzie znacznie taniej od udzielania pomocy niepewnym czy słabym sprzymierzeńcom."

Oczywiście z poglądami tymi można się nie zgodzić. Ale nie są one w Anglii odosobnione. Jasne jest, że żadne sprzymierzone mocarstwo nie pomoże nam, o ile sami nie będziemy dość silni. "Prawo i sprawiedliwość bez siły, są tylko dziecinną gadaniną" — pisał marszałek Piłsudski. A Polska bez siły zbrojnej na morzu będzie znów "państwem sezonowym," odstraszającym sprzymierzeńców, a podniecającym zaborcze apetyty wrogów. Jeśli chcemy mieć Wielką Brytanię za sojusznika, musimy być przede wszystkim silni na morzu i w powietrzu, bo tylko te dwa czynniki mogą uczynić nas sprzymierzeńcami wartościowymi moralnie, politycznie i strategicznie.

Poza tym w broszurze p. Piłsudskiego jest wzmianka, że Bałtyk, jako płytki i ciasny może być broniony przez lotnictwo i okręty podwodne. Otóż okręt podwodny potrzebuje znacznie większych głębokości od pancernika, a lotnictwo jest wówczas skuteczne, gdy współdziała z marynarką. Kanał La Manche jest napewno ciaśniejszy od Bałtyku, a jednak — prócz lotnictwa — broni go cała "*Home Fleet.*" I dlatego Polska Siła Zbrojna na Bałtyku jest nieodzowna.

"Bez silnej Marynarki Wojennej niema silnego państwa — powiedział kiedyś generał Sikorski —Polski dostęp do morza rozstrzygnie o bezpieczeństwie i naszej przyszłości" . . .

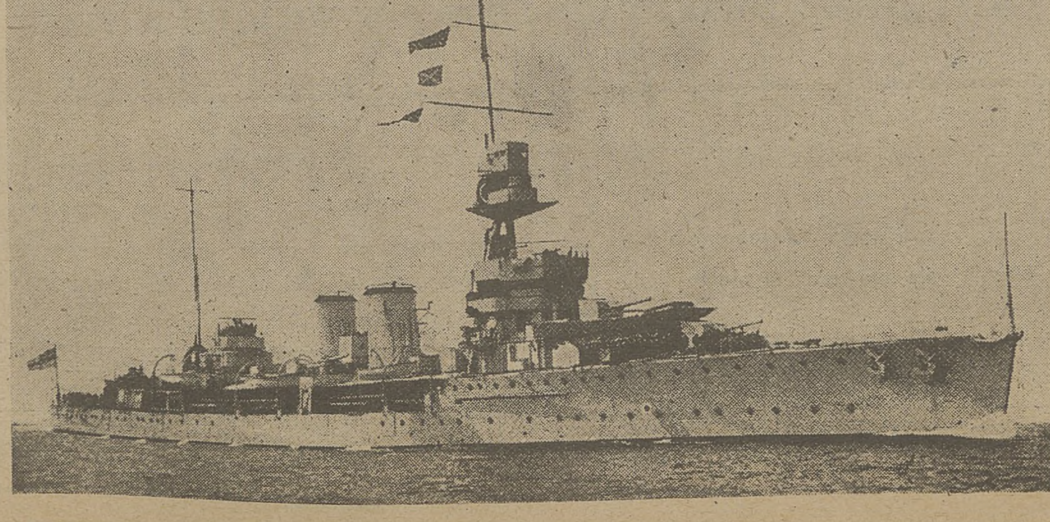
JULIAN GINSBERT

Pierwszy krążownik Rzeczypospolitej

W ubiegłym tygodniu bandera Rzeczypospolitej Polskiej podniesiona została na okręcie Jego Królewskiej Mości "Dragon." Tym samym okręt ten przekazany został Polskiej Marynarce Wojennej, jako pierwszy jej krążownik.

Dotychczas nasza Marynarka Wojenna rozporządzała kontrtorpedowcami i okrętami podwodnymi, obecnie zyskała okręt klasy lekkich krążowników, dwa i pół razy większy od największego z kontrtorpedowców — o wyporności bez mała 5.000 ton. Prasa angielska podaje, że okręty tego typu, zbudowane pod koniec zeszłej wojny, należą do specjalnie udanych pod względem konstrukcyjnym i nawigacyjnym. Były one też kilkakrotnie unowocześniane.

"Dragon" otrzyma niebawem polską nazwę. Fakt, że podniósł on banderę polską, świadczy wymownie, iż Polska Marynarka Wojenna rośnie i rozwija się, że wzrastają jej cele i zadania. To czego Polska Marynarka Wojenna dotychczas dokonała, a co wzbudziło już szczere uznanie wśród naszych sprzymierzeńców brytyjskich, jest niczym w porównaniu z zadaniami, które ją jeszcze czekają. Wyrazem tego jest choćby przemówienie admirała Jack C. Tovey, dowódcy "Home Fleet," który nie tak dawno oświadczył: "Wyczyny bojowe i wspaniały duch panujący na polskich okrętach wojennych, mówią same za siebie. Wasza młoda marynarka wojenna wykuła już własne tradycje i pokazała światu, co jest wart jej zespół ludzki. Zapewniliście sobie niezaprzeczone prawo do morza i do rozbudowy waszej floty wojennej. Znając was, jestem pewny, że będziecie nie tylko potęgą lądową, ale także i potęgą morską, którą trzeba będzie uznać . . ."



Szkic sytuacyjny

WOJNA PODWODNA: NACZELNY KŁOPOT ANGLII

Komunikaty niemieckie przynoszą niemal codziennie doniesienia o nowych zatapianiach tonażu sojuszniczego. Oczywiście, w wielu wypadkach *chodzi o odwrócenie uwagi społeczeństwa niemieckiego od co najmniej niewygodnej sytuacji na froncie wschodnim i od strat, jakie ponosi tam armia niemiecka.* Ale nie ma dwóch zdań, że Niemcy robią niebywałe wysiłki, ażeby zadać cios żegludze sprzymierzonych.

Grozę okrętów podwodnych zlekceważono na wstępie tej wojny. Ówczesny Pierwszy Lord Admiralicji, obecny premier, Winston Churchill, nie oceniał zbyt wysoko niemieckiej produkcji. Sądzono, że Rzesza wstąpiła do wojny z 70-u okrętami podwodnymi i że ich groza będzie szybko opanowana.

Rachuby te okazały się złudne. Dzisiaj liczba niemieckich okrętów podwodnych jest bardzo duża. "*Times*" z dnia 14-ego stycznia powiada w sprawozdaniu swojego korespondenta morskiego, że 100 niemieckich okrętów podwodnych grasuje na Atlantyku. Jeżeli tak jest — wysnuwa wniosek "*Times*" — to należało by przypuścić, że Rzesza posiada aż 400 okrętów podwodnych w akcji. Jeszcze dalej idzie "*Daily Express*," którego sprawozdawca morski, Basil Cardew, ocenia niemieckie siły podwodne na 500 jednostek, a może nieco więcej. Tytułem informacji, którą należy oceniać krytycznie dodajmy, że pisma neutralne obliczają siłę niemieckich okrętów podwodnych jeszcze wyżej: jest ich pono blisko 1000.

W tych warunkach groza broni podwodnej staje się poważna. Opanowanie tego niebezpieczeństwa jest zagadnieniem, nad którym głowią się obecnie najtęższe mózgi sztabów morskich U.S.A. i W. Brytanii. Jedni są za zasileniem osłony, za zwiększeniem liczby korwet, kontrtorpedowców, jednym słowem za lepszym konwojowaniem statków. Drudzy widzą zbawienie w samolocie, który odgrywa coraz wybitniejszą rolę przy niszczeniu okrętów podwodnych. Ale samolot nie potrafi zapuszczać się na razie *tak daleko* od brzegów, jak by to było wskazane. Trzeba mu zatem dać albo bazy pływające /lotniskowce/, albo też zwiększyć jego zasięg działania.

Wydaje się, że wiosna 1943 będzie stała w dużej mierze pod znakiem *pojedynku z okrętami podwodnymi.* Przypomnieć należy, że w wojnie poprzedniej ogromne nasilenie niemieckiej furii topienia wypadło na wiosnę 1918, kiedy to równocześnie Rzesza przeszła do niebywałego wysiłku na froncie zachodnim. Być może, że obecna furia niemiecka pozostaje w związku z przeczuciem kryzysu, jaki czeka armię Rzeszy w tym roku. Jakkolwiek by się rzeczy miały, trzeba zrobić wszystko, aby okiełznać okręty podwodne.

CORAZ TRUDNIEJ NA WSCHODZIE

Komunikaty sowieckie powiadają, że armia niemiecka — w sile poprzednio 220,000, obecnie licząca już tylko rzekomo 70,000 żołnierza — znajdująca się pod Stalingradem, została całkowicie otoczona i wezwana do poddania się. Żądanie to odrzuciła, i wojska czerwone przeszły do natarcia.

Zobaczymy jaki los czeka tę armię. Czy powtórzy się *Stara Russa* z r. ub. /tam także armie niemieckie były podobno w saku a dowódca tych sił — jak donoszono wtedy — sam wielki Guderian, wezwany był do poddania sie/ — czy też pierwszy raz ulegnie zniszczeniu tak poważna okrążona siła niemiecka? Doniesienia neutralne na temat Wielkich Łuków powiadają, że miasto to jest dalej wraz z cytadelą w rękach niemieckich, chociaż sami Niemcy nie ukrywają, że jest ono otoczone zupełnie i że walki toczą się na przedmieściach. Niemcy głoszą, że Wielkie Łuki są "istnym cmentarzem piechoty rosyjskiej," ale wydaje się, że cmentarzem są one także, dla piechoty niemieckiej. Ogień artyleryjski jest tak silny, że niemieckie transportowce powietrzne nie mogą dowieźć posiłków ani zaopatrzenia. Raz na dobę posuwa się pociąg pancerny linią do Wielkich Łuków. Niemcy przekopali parukilometrowy tunel dla sprowadzania posiłków i zaopatrzenia, ale tunelem tym niewiele mogą ściągnąć. Przekopanie tego tunelu — jak powiada prasa neutralna — okazało się koniecznością ze względu na straszliwy ogień i na to, że wszelkie linie dowozu były wystawione na ogień.

Doniesienia neutralne z frontu powiadają, że żołnierze niemieccy znoszą istne piekło. Ci, którzy zabłądzą wśród śnieżycy giną, nieustanny ogień wybija ich ze snu, zaopatrzenie jest gorsze niekiedy, aniżeli w r. ub., dowóz szwankuje. *Do obsługi linii zaopatrzenia armii niemieckiej potrzeba 1 miliona ludzi.*

Rezygnacja i opuszczenie cechują żołnierza niemieckiego, który trzyma się tylko tym, iż wie, że nie ma dla niego odwrotu. Niewola zaś sowiecka nie jest dla niego żadnym wybawieniem. Jeńcy bowiem muszą maszerować po śniegu, czekać dniami na transporty, spać na gołej ziemi. Dla wielu wzięcie do niewoli jest wyrokiem śmierci, albowiem nie sposób przetrzymać takich warunków. Nie znaczy to bynajmniej, ażeby Rosjanie chcieli się znęcać nad jeńcami niemieckimi. Po prostu warunki życia na przyfronciu są takie, że nie sposób znaleźć dla jeńców pomieszczenia ani w wagonach ani na postojach. Jeniec spychany jest na ostatnie miejsce. To też nieraz zanim przyjdzie na niego kolej odżywienia czy pomieszczenia — jeniec już nie żyje.

Dola armii niemieckiej na Wschodzie jest bez przesady tragiczna. Jak zniesie ta armia tę zimę — nie wiemy. Wydaje się, że zniesie ją kosztem nowych dziesiątek tysięcy odmrożeń, strat, czystek w korpusie oficerskim, rozstrzeliwań zbuntowanych. *Armia jaka będzie znajdowała się na swoich stanowiskach na wiosnę* 1943 *nie będzie armią zdolną do tego, aby przejść do ofensywy.* Dlatego spodziewać się należy, że ewentualna ofensywa niemiecka w Rosji w r. 1943 — rozpocznie się *jeszcze później*, aniżeli w r. 1942.

PRÓBY POKOJOWE?

Państwa neutralne, które niezwykle pilnie przypatrują się objawom rozkruszania się niemieckiej siły, przynoszą w swoich doniesieniach prasowych bardzo ciekawe spostrzeżenia. I tak n.p. parę dni temu wychodzące w Goeteborgu, w Szwecji, pismo "*Handels-Tidningen*" zanotowało, że na wiosnę b.r. należy liczyć się z rozpocząciem przez Rzeszę ofensywy pokojowej. Ponieważ — wywodzi pismo szwedzkie — nikt z obecnego rządu niemieckiego nie mógłby się podjąć tego rodzaju zadania, więc do podobnej misji mogłaby Rzesza użyć tylko takich "*outsiderów*" jak von Papen, ambasador Rzeszy w Ankarze. Papen wezwany został właśnie do Berlina.

ARMIA ÓSMA PODJĘŁA OFENSYWĘ

Doniesienia, jakie nadchodzą z Trypolitanii mówią o podjęciu przez Ósmą Armię brytyjską działań zaczepnych w stosunku do sił Rommla. Po dłuższej przerwie siły brytyjskie przeszły do akcji, a Rommel opuścił stanowiska pod Zem-Zem, kierując się w odwrocie dalej na zachód *do Misuraty.*

W położeniu wojennym w Trypolitanii zaszła korzystna zmiana dla Sojuszników. Oto *oddziały francuskie* maszerujące z nad jeziora *Czad* ku północy, przebyły około tysiąc osiemset kilometrów i znajdują się dzisiaj w odległości około czterystu kilometrów od miasta *Trypolis.* Oddziały te, dowodzone przez generała Leclerc, zagrażają poważnie stanowiskom włoskim. Są one obecnie w kontakcie z Kwaterą Główną Generała Giraud, który znajduje się w Tunisie po powrocie z podróży inspekcyjnej w Afryce Zachodniej. Siły Wolnych Francuzów mogą odegrać poważną rolę jako dywersja w kampanii trypolitańskiej.

Wydaje się, że również *w Tunisie* wojska francuskie odgrywać będą coraz poważniejszą rolę w działaniach. W danej chwili nie wiemy, jakie są te siły, chociaż przypuszcza się, że Francja będzie mogła wystawić *trzysta tysięcy żołnierza* w chwili gdy otrzyma odpowiednią broń ze Stanów Zjednoczonych. Obecnie duże oddziały francuskie działają przeciwko armii niemieckiej trzymającej północno-wschodni cypel Tunisu, poza tą linią zbiera się powoli siła pancerna i lotnicza Stanów Zjednoczonych oraz Wielkiej Brytanii. Kiedy te połączone armie przejdą do akcji przeciwko garnizonom niemieckim jeszcze nie wiemy.

Na polu politycznym w Afryce Północnej zanotować wypada pocieszający zwrot ku lepszemu. Nowo mianowany Minister-Rezydent Wielkiej Brytanii na Afrykę Północną, *Harold Macmillan*, złożył oświadczenie, poparte deklaracją brytyjskiego ministra informancji, *Brendan Brackena*, że nie ma różnic pomiędzy rządem Wielkiej Brytanii a Stanów Zjednoczonych, jeżeli chodzi o sytuację polityczną Afryki Północnej. Wielka Brytania *popierała* posunięcia generała Eisenhowera i nie zamierza faworyzować tego czy innego pretendenta do władzy na obszarze Afryki Francuskiej.

Miejmy nadzieję, że to oświadczenie zakończy dyskusję na temat polityki, jaką prowadzić należy, czy należało by w Afryce Francuskiej.

Rządy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych nie poszły za wołaniami tych, którzy chcieli Afrykę Francuską zmienić w pole mniej lub więcej *osobistych rozgrywek.*

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Z tygodnia na tydzień

11 s t y c z n i a : Polskie dywizjony myśliwskie brały udział w zadaniu wymiatania. Do spotkań z nieprzyjacielem nie doszło.

—Ogłoszono szczegóły akcji sabotażowej w Kraju, w odpowiedzi na eksterminacyjną politykę niemiecką. M.in. podpalono 14 wsi osadników niemieckich, wysadzono w powietrze most kolejowy, wykolejono pociągi wiozące materiały i transporty wojskowe, w kilkunastu miejscach zerwano tory kolejowe.

13 s t y c z n i a : Do W. Brytanii powrócił samolotem gen. Sikorski po kilkutygodniowym pobycie na kontynencie amerykańskim.

—Wielką wyprawę bombową brytyjską i amerykańską osłaniało przeszło 400 myśliwców państw sprzymierzonych. Polskie dywizjony myśliwskie osłaniały bombowce "Lockhead Venturas," które przeprowadzały silny atak na lotnisko w Abbeville w północnej Francji.

15 s t y c z n i a : W nocy z 14/15 polskie dywizjony bombowe brały udział w wyprawie na Lorient.

—Polska Marynarka Wojenna przejęła okręt brytyjski H.M.S. "Dragon." Jest to pierwszy krążownik w służbie Polskiej Marynarki Wojennej. Okręt ten otrzyma nazwę polską.

—Niemieckie władze okupacyjne zorganizowały na terenie całej Warszawy olbrzymie obławy uliczne. Aresztowano tysiące osób.

16 s t y c z n i a : Po powrocie z Ameryki gen. Sikorski w obecności dowódców wszystkich trzech rodzajów Polskich Sił Zbrojnych dokonał przeglądu I Korpusu w Szkocji. W przemówieniu do żołnierzy Naczelny Wódz powiedział m.in.: "Niech pamiętają Niemcy, że sięgniemy do ich domów, do wnętrza Niemiec, że kara będzie bezlitosna — jeśli nie zaprzestaną krwawych prześladowań narodu polskiego." Odnośnie swej ostatniej podróży do Ameryki gen. Sikorski stwierdził: "Wracając po bardzo ciężkiej, ale owocnej pracy, owocniejszej, niż to sobie wyobrażałem, po 40 dniach pracy od rana do nocy, mogę Was zapewnić, że wszystkie problemy, które nas dotyczą zostały pomyślnie załatwione."

17 s t y c z n i a : W nocy z 16/17 R.A.F. dokonał silnego nalotu bombowego na Berlin. Jedna załoga nie powróciła.

—Polskie dywizjony myśliwskie atakowały cele ziemne na terytoriach okupowanych przez Niemców. Wszyscy polscy myśliwcy powrócili.

—Specjalny wojskowy komunikat sowiecki doniósł o zdobyciu przez wojska sowieckie Millerową, ważnego węzła kolejowego na linii Woroneż-Rostów.

18 s t y c z n i a : W nocy z 17/18 R.A.F. bombardował Berlin ponownie. Tej samej nocy "Luftwaffe" bombardowała Londyn.

Nowości lotnicze

Sensacją dni ostatnich było zestrzelenie przez myśliwców polskich 500-go samolotu niemieckiego. Oczekiwaliśmy tego od dawna, po prostu z dnia na dzień, w ciągu ostatnich sześciu tygodni. Niestety, ostatnio Niemcy unikali walk i wynosili się chytrze na sam widok brytyjskich dywizjonów, lub kręcili się na dalekim horyzoncie wabiąc naiwnych do zaczepki. Tak tedy długo staliśmy na cyfrze 498 zwycięstw. Dopiero Sylwester przyniósł od razu 499,500 i dla zaznaczenia dobrych horoskopów roku Pańskiego 1943—501-y.

Gdybyśmy mogli otrzymać skądś prawdziwe cyfry zwycięstw lotnictwa polskiego od 1939 roku począwszy, to kto wie? — może bylibyśmy nader bliscy okrągłej tysiączki? Niestety nie da się to w tej chwili realnie ustalić. Z września 1939 roku mamy tylko niekompletne raporty. Dopiero otwarcie żelaznych drzwi i stu ryglów, którymi są strzeżone nie te propagandowe, lecz prawdziwe raporty *Luftwaffe* o stratach kampanii 1939 roku dałyby pożądany obraz. Straty lotnictwa niemieckiego w Polsce oceniane są rozmaicie, jako przypuszczalną cyfrę zestrzelonych przyjąć należy 850 samolotów, jednak z tego olbrzymi procent przypada na zestrzały z ziemi. Przysądzić z tego polskim myśliwcom można bez wyrzutów sumienia jakieś 250.

Do tych 250 dochodzą zestrzały w czasie kampanii francuskiej. I co do tych nie mamy bliższych danych. Po pierwsze dlatego, że wielu zwycięzców zginęło, po drugie, że dowództwo francuskie niechętnie podawało zestrzały polskie, podsumowując je hurtem pod zwycięstwa lotnictwa francuskiego. W każdym razie z ogólnych raportów wynika, że przenoszą cyfrę 50. Przypuszczalna tabelka zwycięstw lotnictwa polskiego od roku 1939 wyglądać może w sposób następujący:

r. 1939 wrzesień ...	250	samolotów
r. 1940 kampania francuska	52	„
działania wojenne w Wielkiej Brytanii	501	„
Razem plus minus	803	samolotów

Wróćmy do strat niemieckich we wrześniu 1939 roku w Polsce. Swego czasu Goering zapominając, że *Führer* podał już straty co do jednego człowieka w swej sławnej mowie październikowej, wygadał się w Monachium, że *Luftwaffe* straciła w czasie kampanii wrześniowej 1000 lotników bezpowrotnie. Napewno Goering nie przesadził strat, tylko je zwyczajem niemieckim umniejszył. Wiemy, że wielu zestrzelonych lotników niemieckich powróciło do szeregów, czy to uciekając z niewoli, czy to lądując za własnymi liniami, czy to po kuracji w szpitalu. 1000 lotników strat jest tedy tylko pewnym procentem strat ogólnych. Można tedy spokojnie przyjąć na podstawie przypuszczalnych strat w załogach, że rzeczywiście straty *Luftwaffe* wynosiły ogółem 850 samolotów. Prawdopodobnie jednak więcej. W każdym razie w następstwie kampanii wrześniowej *Luftwaffe* musiała przezbrajać się i uzupełniać przez pełne osiem miesięcy, w końcu zaś wystąpiła do boju niezupełnie gotowa. Rezerw starczyło jej na zaledwie 6 tygodni! W ostatniej fazie kampanii wiele eskadr niemieckich stało bezczynnie bez maszyn, lub miało tylko pojedyncze maszyny gotowe do lotu.

Tym stanem rzeczy w lotnictwie niemieckim tłumaczyć należy udałą operację Brytyjczyków pod Dunkierką, tym też — szczęśliwą stosunkowo ewakuację Polaków z Francji, przeprowadzaną w nader ciężkich warunkach. To także wyjaśnia niezrozumiały fakt, że Niemcy nie rzucili się od razu po Dunkierce na Wielką Brytanię, która wtedy mogła się stać łatwym łupem. Niemcy nie mogli wykorzystać swego zwycięstwa, gdyż nie mieli lotnictwa. Regeneracja *Luftwaffe* nastąpiła dopiero po dwóch przeszło miesiącach.

Kończąc te nasze rozważania, stwierdzić wolno, że ze spokojem możemy oczekiwać po ukończonej wojnie ostatecznej tabelki zwycięstw alianckich nad *Luftwaffe.*

Polacy będą w tej tabelce mieli w ogólnej sumie udział bardzo wysoki. Jesteśmy przekonani, że procent zwycięstw będzie znacznie wyższy od stosunku liczebnego załóg polskich do alianckich, jak to już zdarzało się w czasie *Battle of Britain.* Bywały wówczas dnie w których ilość polskich zwycięstw dochodziła do 48 procent! . . .

Teraz z kolei, wobec aktualności tej sprawy spróbujemy rozważyć straty *Luftwaffe* w obecnej kampanii rosyjskiej, ograniczając się do ostatnich sześciu tygodni. Niesłychanie trudno tu o cyfry. Dane stron walczących nie pokrywają się wzajemnie, wobec tego trzeba opierać się na cyfrach podawanych przez obserwatorów neutralnych. Neutralna prasa ze zdumieniem podkreśla fakt, że ostatnio niezwykle dużo nienaruszonych maszyn wpada w ręce Rosjan na ziemi, przy zdobywaniu lotnisk niemieckich. Niewątpliwie stanowi to dowód wysokich wartości sztabów rosyjskich i rozumnego przygotowania każdej operacji, ale i dowód także bitewnego rozmachu żołnierza rosyjskiego. Lecz to nie wszystko. Rosjanie twierdzą, że zdobyli w ten sposób w ciągu sześciu tygodni ofensywy aż 542 samoloty rozmaitych typów. Trzeba nadzwyczajnego trafu, by maszyny gotowe do lotu dostawały się do rąk nieprzyjaciela. Raczej przypuszczać należy, że owe maszyny nie były gotowe do lotu. Wydaje się, że ostatnio z warsztatami i dostawą paliwa nie jest nadzwyczajnie na froncie wschodnim u Niemców.

Komunikaty rosyjskie wymieniają cyfrę 1249 zniszczonych w boju samolotów nieprzyjaciela. Musimy wziąć pod uwagę, że powyższa cyfra jest sumą zestrzałów przez myśliwców, zestrzałów przez artylerię, wreszcie maszyn zniszczonych przez bombardowanie na lotniskach. Biorąc pod uwagę nasilenie działań — cyfra jest wysoce prawdopodobna. Całość strat *Luftwaffe* w ciągu tych sześciu tygodni wynosić może około 2000 maszyn po większej części pierwszej linii. Oznaczało by to stratę trzymiesięcznej przeszło produkcji w ciągu połowy tego czasu. Zawsze zwracaliśmy na tym miejscu uwagę czytelników na fakt niezaprzeczalny, że *Luftwaffe* pożera swą produkcję na pniu.

Dlatego też twierdzimy, że załamanie się siły bojowej /w żadnym wypadku moralnej/ *Luftwaffe* może nastąpić grubo wcześniej, niż ktokolwiek może się spodziewać. Bynajmniej nie chcemy rościć sobie pretensji do proroctw, staramy opierać się na faktach. Faktem jest, że produkcja niemiecka spadła z dawnej cyfry maksymalnej 3000 do bliżej nam nieznanej. Pewne źródła tureckie twierdzą, że do cyfry 2300 maszyn miesięcznie. Każdy wie, że tylko pewien procent produkcji obejmuje maszyny pierwszej linii, reszta przypada na maszyny innych kategorii, szkolne, specjalne czy transportowe. Jedynie w tym wypadku, gdyby aż 60 procent całej produkcji przypadało na maszyny bojowe można by w tej chwili utrzymywać pierwszą linię w pełnej liczebności i ponadto uzupełniać rezerwy. Rzeczywiste potrzeby *Luftwaffe* domagają się powiększenia dyspozytywu pierwszej linii do co najmniej 8000 maszyn z 5000, gdyż tylko wtedy *Luftwaffe* może wypełnić wszystkie zadania, jakie na nią spadają. Nastąpić by to mogło jedynie znowu w tym wypadku, gdyby 100 procent produkcji szło na maszyny bojowe. A to nie jest możliwe.

M. J. GORDON

Każdy żołnierz Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii jedną książkę—dla żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie

DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII

za czas od 1.I.1943—10.I.1943.

Lotnictwo myśliwskie	Lotnictwo bombowe	
	Ilość wypraw: 5	Łączna ilość samolotów: 32
Osłona wypraw bombowych Wymiatanie nad terenem nieprzyjaciela	Główne cele: Lorient, baza okrętów podwodnych. Minowanie wód nieprzyjaciela.	
Razem od czasu przybycia do Anglii do 10.I.1943.		
zestrzelono samolotów nieprzyjaciela: pewnych — 501	Łączna ilość samolotów: 4519	

Przed wyzwoleniem . . .

Sobotnia uroczystość wojskowa w Szkocji nasuwa wiele zamyśleń nad rzeczywistością polską, nad chwilą, którą przeżywamy i nad najbliższą przyszłością.

Dnia 16 stycznia zgromadziły się na miejscu przeglądu oddziały pancerne i spadochronowe. Przygotowania do przeglądu, przebieg jego i organizacja — nacechowane były ładem, spokojem i sprawnością. Od półtora roku nie widziałem oddziałów w Szkocji i przez cały ten czas pracowałem w zupełnie odrębnych warunkach, dlatego może uderzył mnie tak silnie rezultat długiej pracy zewnętrznej i wewnętrznej, dokonanej w tym czasie na Wyspie.

Stworzono tu nie tylko jednostki wyborowe i nie tylko kadry, które przy pierwszej możliwości pozwolą na potrojenie polskich sił lądowych, ale także coś więcej, niż nastrój. Patrząc na to wojsko doznałem wrażenia, że zgromadziło ono, niczym potężny akumulator, skoncentrowane możliwości, że poza wartościami wojskowymi — posiadło tajemnicę długiego szeregu przemian duchowych.

Cóż mogło powstać i zataić się w polskich pułkach? Myślę, że to nasza furia wojskowa, która po klęskach w Polsce i we Francji nie mogła uderzyć w nieprzyjaciela. To rozpacz o Kraj i potężny gniew i niecierpliwe oczekiwanie walki i tęsknota z miłością i bezczynność z nienawiścią i utonięcie w szczegółach organizacji i reorganizacji, wyszkoleń, doszkoleń i doskonaleń. Po przeżyciu tego wszystkiego przyszło na większość żołnierzy skupienie. Nauczyliśmy się czekać, a okres, który nam był dany na to — wyzyskać. Tę zbiorową wolę doczekania naszej godziny odczułem jako coś bardzo istotnego i silnego i nowego.

Naczelny Wódz dokonał przeglądu oddziałów w towarzystwie dowódcy wojsk brytyjskich w Szkocji, a dalej: Ministra Obrony Narodowej, Szefa Sztabu, Inspektora Lotnictwa i Szefa kierownictwa Marynarki. Obserwując trzy "karjersy," które na swych gąsienicach płynęły po nierównym terenie /niczym motorówki przez fale/, pomyślałem, że w tym przeglądzie podkreślony jest moment ścisłej łączności nas wszystkich: żołnierzy lądowych, lotników, marynarzy. Jedność dowództwa jest dla wszystkich polskich żołnierzy, gdziekolwiek są i jakkolwiek walczą lub pracują — podstawą żołnierskiego moral, niezbędnym i zasadniczym warunkiem naszych powodzeń i ich wyzyskania dla Polski.

Dobrze się stało, że "nawaliły" głośniki i że dzięki temu żołnierze mogli otoczyć z bliska trybunę, na której stał Naczelny Wódz w otoczeniu generalicji. Najpierw przemawiał dowódca Korpusu, wyrażając myślenie i postawę żołnierzy:

"... równy start dla wszystkich: chłopa, robotnika, inteligenta ... sprawiedliwość w Polsce ... bijemy się o Polskę i jej granice, których naruszenia nie dopuścimy ... to są dogmaty, połączone z naszym życiem ... wszyscy żołnierze — tu jak i na Środkowym Wschodzie — i bez mundurów walczący w Kraju — myślą tak samo ... Wodzowi Naczelnemu dajemy naszą serdeczną wiarę w Niego, entuzjazm i sprawność, aby czerpał z nich siłę, a z Narodu całego — natchnienie ..."

Przed żołnierzami, tuż przy trybunie, zamarły sztandary i znaki oddziałów; za milczącą masą żołnierzy powiewała podniesiona na maszt flaga Rzeczypospolitej — i jeszcze błąkały się po szkockich pagórach echa granego podczas przeglądu hymnu narodowego.

Gen. Boruta powiedział jaki jest charakter wojska, wyraził go. Tego samego chce to wojsko, co wielokrotnie wyraził Naczelny Wódz, n.p. w mowie na temat polityki wojskowej na Radzie Narodowej latem ubiegłego roku.

A w sobotę, do żołnierzy, mówił gen. Sikorski o polskiej karze, która spadnie na Niemcy i będzie bezlitosna:

"Jest sprawiedliwość, jest ręka Opatrzności, która kieruje historią i rozwojem świata" — powiedział — ... Wszystko zmierza ku temu, że właśnie tak się stanie. I to, że "bestia niemiecka, czując, że przegrywa swą ostatnią stawkę, pastwi się nad bezbronnymi i grozi, że w potokach krwi utopi narody, które są zakładnikami w ręku bandytów." I to, że Stany Zjednoczone pomyślnie oceniły wszystkie polskie postulaty i problemy. "Przyszłe zwycięstwo i zorganizowanie lepszego świata i lepszej Polski zbliżają się. Potężna broń w rękach polskich żołnierzy uderzy jak grom i otworzy bramy Europy, nie tylko Niemiec ale i bramy — wiodące do wolnego i szczęśliwego Kraju ..."

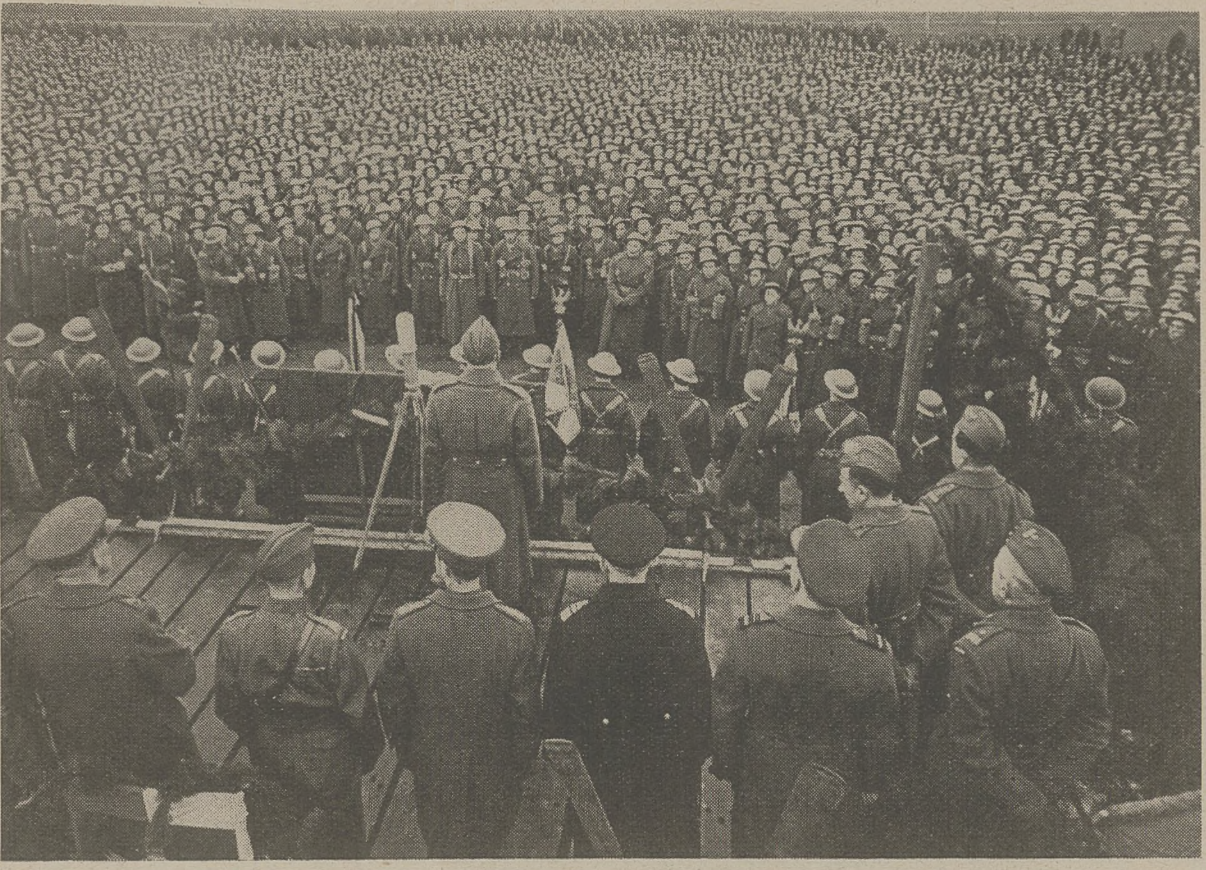
W mowie generała Sikorskiego uderzała głęboka i prosta szczerość. Ta sama mocna szczerość jest w jego spojrzeniu na żołnierzy. Wynika to stąd, że Naczelny Wódz mówi nie z notatek i nie z doraźnego przygotowania, ale w sposób najkrótszy i najbardziej istotny zamyka w kilkudziesięciu zdaniach olbrzymią treść, na którą składają się: sens jego pracy, wiary i życia, oraz wojskowe, polityczne i gospodarcze osiągnięcia Polaków.

I jeżeli nasza solidarność jest dla gen. Sikorskiego podnietą i natchnieniem to z drugiej strony takie przemówienie jak ostatnie — jakby raport wobec symbolów Narodu: sztandarów i znaków — utwierdza naszą wiarę i potęguje wolę zbiorową. Tak będzie, jak wszyscy solidarnie — od strzelca do Naczelnego Wodza — postanowiliśmy. Będzie to, co zbudujemy.

Piękne miasteczko szkockie o stonowanych kolorach, wzgórza o zamglonej zieleni, wojsko i czołgi szaro-zielone, milczące baterie na horyzoncie — to wszystko pachniało trochę przeczuciem rozstania; trochę zapowiedzią przemian. Półton, cisza, zamyślenie, skupienie, wsłuchiwanie się: przed ostrym blaskiem i zgiełkiem bitew, pełnymi i jaskrawymi barwami kontynentu, rozpędem błyskawicznych pochodów i — całkowitym wyzwoleniem tej woli i tej prężności, które w nas urosły.

Kto wie, czy nie minęliśmy jeszcze jednego, może tym razem ostatniego lub przedostatniego etapu wyczekiwań ...

STANISŁAW STRUMPH-WOJTKIEWICZ



Generał Sikorski przemawia do żołnierzy

Na prośbę przedstawicieli "Polski Walczącej" oraz "*Scotsman'a*" gen. Sikorski w następujący sposób scharakteryzował przebieg i wyniki swej podróży na kontynent amerykański:

Moja podróż do Ameryki przyniosła wyniki bardzo zadawalniające. Podczas 40 dni pracy miałem trzy rozmowy z prez. Rooseveltem, którego byłem gościem. Odbyłem szereg rozmów z Sumner Welles'em, który występował w imieniu rządu U.S.A., wieloma członkami rządu i przedstawicielami wojskowości U.S.A. i W. Brytanii: z generałem Marshall'em i marszałkiem Sir John Dill'em na czele, a wreszcie z lordem Halifaxem. W długim szeregu spraw doszliśmy do zupełnego porozumienia.

50% naszych narad dotyczyło spraw wojskowych, poruszonych w memorandum na temat przyszłego prowadzenia wojny przez narody sprzymierzone. Memorandum było wręczone jednocześnie premierowi Churchillowi i prez. Rooseveltowi. Uwzględnia ono specjalnie rolę, jaką mogą w końcowej fazie wojny odegrać państwa okupowanej Europy. Szczególnie wyraźnie wyszła przy tym rola Polski, której obszary pokrywają komunikacje bezpośrednie na tyłach armii państw osi, bijących się na Wschodzie. Memoriał ten został gruntownie przedyskutowany z amerykańskimi czynnikami wojskowymi z gen. Marshall'em na czele, oraz marszałkiem Sir John Dill'em i jego pomocnikami. Memoriał uznany jest za poważny wkład myślowy w toczącą się wojnę, jest i będzie przedmiotem studiów.

Współpraca wojskowa Polski ze Stanami Zjednoczonymi A.P. została poważnie zacieśniona. Wizyta moja dała mi możność stwierdzenia olbrzymiego dynamizmu wojennego U.S.A. oraz determinacji bezwzględnej i woli prowadzenia wojny aż do zwycięskiego końca, jak i materialnych przygotowań w tym celu. Miałem możność zwiedzenia kilku gigantycznych ośrodków przemysłu wojennego U.S.A.

Stwierdzam, że jakkolwiek dużo wiedziałem o przemyśle wojennym Stanów Zjednoczonych, to jednak produkcja wojenna oraz jej wyniki zaskoczyły mnie niebywale. Jestem pewny, że pod naciskiem tej olbrzymiej siły moralnej i materialnej państwa przeciwstawiające się demokracji zostaną ostatecznie zdruzgotane.

Znalazłem wśród amerykańskich pracowników przemysłu wojennego zapał i wspaniały duch walki aż do zwycięstwa nad państwami osi. W 2 olbrzymich fabrykach samolotów i czołgów, które odwiedziłem, wśród robotników było 30—35% Amerykanów-polskiego pochodzenia, nic dziwnego przeto, że ten zapał jest tak powszechny. Robotnicy amerykańscy rozumieją, że rola ich przy warsztatach jest niemniejsza niż rola żołnierzy. Robotnicy brytyjscy mogą liczyć w pełni na robotników amerykańskich.

Drugi dział rozmów równie poważnych a może i obszerniejszych odnosi się do zagadnień politycznych, interesujących Polskę i Europę powojenną. Nie pominięto przy tym idei federacji europejskiej i federacji państw Europy środkowo-wschodniej. Idea ta zarówno w sferach rządowych, jak i w opinii amerykańskiej znajduje jak najgorętsze przyjęcie. Rozmowy na ten temat rozpoczęte nie mogły być naturalnie zakończone. Rozwiązanie tych problemów weszło na tory pozytywne i jestem przekonany, że będzie osiągnięte w pełni w porozumieniu z W. Brytanią i innymi sprzymierzonymi narodami. Tyczy się to także zagadnień społecznych, obchodzących Polskę i Europę powojenną, które były omówione w atmosferze największej życzliwości i zrozumienia.

Trudno mi mówić o innych szczegółach, zanim odbędę konferencje z Prezydentem R.P. i rządem polskim oraz z min. Edenem i premierem Churchillem.

Podczas mego pobytu w Meksyku podpisałem z rządem meksykańskim umowę tyczącą się przyjęcia polskich uchodźców do Meksyku.

Przemawiałem przez radio do całej Ameryki Południowej, co, jak mi się zdaje, wywołało poważne zainteresowanie. Polska i Meksyk podczas mego pobytu w Mexico City zbliżyły się do siebie i ustaliły główne zasady przyjaznej polityki.

Stwierdziłem także zachwianie się propagandy niemieckiej, która była tak silna jeszcze niedawno w niektórych krajach Ameryki łacińskiej.

Naczelny Wódz dokonuje przeglądu jadąc w kariersie w towarzystwie Dowódcy Wojsk w Szkocji i Dowódcy I Korpusu



Generał Sikorski salutuje flagę



Poczty sztandarowe pułków defilują przed Naczelnym Wodzem w wyciągniętym szeregu kariersów



Tu jest Polska

AKT III.*

Pokój ten sam. Łóżka znowu stoją. Wieczór. Jan w charakteryzacji z II aktu leży na łóżku. Anna szyje, siedząc przy oknie.

JAN: Rozleniwiłem się. */Wstaje z łóżka./* Już tydzień tak czekam. Antoni miał przysłać dyrektywy przez Zygara. Doprawdy, nie wiem, co się mogło stać. Niepokoję się o Antoniego i o Zygara.

ANNA: Byłeś dziś w Biurze Pracy i co?

JAN: Kazali czekać. Była by praca — mówią — dla takich, jak pan, ale fabryka częściowo spłonęła. Zanim przyjdą nowe maszyny, zanim się odremontuje, to i przy naszym tempie musi potrwać miesiące. Możemy pana skierować gdzieindziej. Na przykład do Radomia. Ślicznie — myślę sobie — ja mam robotę tu, a oni mnie do Radomia.

ANNA: To, jakże teraz będzie, jak ci dadzą skierowanie do tego Radomia?

JAN: Wezmę, podziękuję i gdzieś tu wsiąknę. Ale to diablo utrudni mi akcję. A tak wszystko dobrze się składało! Kto wie, czy pożar fabryki nie wybuchł za wcześnie i czy w związku z tym nie przyjdą rozkazy, żeby trochę hamować rozpęd.

ANNA: Hamować?

JAN: W tych warunkach każdy przedwczesny czyn może być szkodliwy dla całości roboty. Represje nadszczerbiają nasze szeregi. A trochę i odstraszają mniej wytrzymałych. Te egzekucje onegdajsze — jak sądzisz? Czy nie wznieciły popłochu?

ANNA: Nie. Wznieciły jeszcze większą nienawiść. Zobaczysz, ilu nowych zgłosi się do roboty. Na miejsce tamtych pięciu, których rozstrzelali, wejdzie dziesięciu nowych.

JAN: Z tych pięciu rozstrzelanych robotników, czterech Bogu ducha winnych.

ANNA: Tym bardziej — że niewinnych mordują. Że tak niemal bez śledztwa, bez sądu wydają wyroki śmierci.

JAN: Nie zapominaj, że za ten pożar fabryki aresztowano dwudziestu aktualnych zakładników. Nasze miasto wyludnia się. Ubywają najlepsi. Mężczyzn już prawie nie ma.

ANNA: Są jeszcze kobiety.

JAN: Tak — są kobiety, ale kobiety nie nadają się do każdej roboty.

ANNA: Owszem — teraz już do każdej.

JAN: Mówisz tak, bo nie wiesz wszystkiego.

ANNA: Może nie wiem. Ale mnie już nic nie przeraża. Mogłabym dziś tak samo jak ty, jak wy.

JAN: Nie, Anusiu, nie mogłabyś.

ANNA: O — nie mów do mnie moim zdrobniałym imieniem. Nie mów do mnie żono. Nie nazywaj mnie — kobietą . . .

JAN /podchodząc do Anny/: Ty masz gorączkę. Ręce, głowa, jak w ogniu.

ANNA /odsuwając Jana/: Nie mam gorączki. Ale palę się, palę — — I tak już będzie teraz. W ogniu. Przeklinam Niemców za to, co czuję, za to, kim się stałam. Przeklinam za siebie, za nas wszystkich, że takimi musimy być!

JAN: Przeklinaj!

ANNA: Czy ty wiesz, że oni małe dzieci, że niemowlęta zabijają w oczach matek? I za co? Że na strychu znaleziono pół worka mąki. Niech ci opowie Zygarowa. Widziała, patrzyła na to — tam na wsi. Ja — nie mogę — — ja już nie mogę — — —

JAN: Powiedzieć to tam — w Anglii, w Ameryce — nie uwierzą w takie bestialstwo.

ANNA: Nie uwierzą. A choćby i uwierzyli — to do nich tylko w słowach dosięga groza naszego życia. Nie widzą przecież tej grozy, nie widzą naszych twarzy, naszych oczu, obłąkanych lękiem i nienawiścią. Słyszą tylko o nas, ale nawet współczując, nie mogą pojąć naszej męki.

JAN: Tak jest, jak mówisz. Dla nich wojna, choćby i ta straszliwa, jest — tylko wojną. Przegraną czy zwycięską — jest tylko wojną. Mogą w cyfrach podawać swoje straty i sukcesy. Mogą ogłaszać nazwiska bohaterów — poległych i żyjących. A nasza wojna? To zamęczanie na śmierć w obozach, to rozstrzeliwanie i wieszanie bez sądu. To poniewieranie kobiet i mordowanie dzieci. To głód obrabowanych. To wywożenie sił roboczych. To wypędzanie z domów. Nie wyliczę — nie wyliczę. I nigdy nikt nie zliczy tego —

ANNA: I ty chciałbyś hamować? Te odwety, czy też akty rozpaczy, kiedy choć na chwilę powraca nam świadomość siły — chciałbyś powstrzymać?

JAN: Powiedziałem: nasza wojna. Robota nasza musi być planowa i precyzyjna. Teraz, kiedy Rząd nasz zawarł układ z Rosją, musi nastąpić jak gdyby przegrupowanie naszych sił. Tam — kadry wojska. Tam — Armia. A tu — przygotowania i oszczędność materiału ludzkiego. Bo przyjdzie moment, że i tu — armia, że i tu w otwartym boju z najeźdźcą!

ANNA: Tak — i tu. Rozumiem. A tam stała się wielka rzecz. Ten układ. Boże wielki — zdawało się, że już nie ma ratunku dla tych tam. Że straceni wśród ogromnych obszarów, w więzieniach, katorgach, na zesłaniu. A teraz setki tysięcy uzyskało wolność. Setki tysięcy będą znowu żołnierzami. To tak, jak gdyby jeden fragment naszego nieszczęścia się skończył. Ale pomyśl, ile jeszcze tych fragmentów! Na zabranych obszarach tępią naszych bez litości. A nas tu? Mamy przecież — "zniknąć jako naród." Krzyczą o tym w radio, piszą o tym w gazetach tłustym drukiem i — wykonywują. Tak — oni to umieją — precyzyjnie, planowo.

JAN: I my musimy umieć! Dlatego mówię o hamowaniu. I dlatego — wyznaczono mnie i innych. Bez dyscypliny nie przygotujemy należycie terenu. Rozkaz musi przebiegać po ogniwach łańcucha. Tu są tyły ich armii, tu ich bazy — — Dlatego ja i wielu innych pod maską. Tak pod maską. Z piętnem sprzedawczyków i zdrajców.

ANNA: I za to przeklinam Niemców — za to piętno na nas, na naszym domu.

JAN: Przeklinaj! */Po chwili/:* Czy wszystko przygotowałaś?

ANNA: Środkowy pokój, jak kazałeś. Okno od ogrodu zasłonięte.

JAN: Dobrze. Jak powiedziałem, przyjdzie dwóch. I tam nikogo nie wpuścisz. A gdyby nieoczekiwani goście — wiesz? — dasz znak. To wystarczy. Mogę przecież przyjmować u siebie znajomych. Ci dwaj są tak samo w porządku, jak ja. */Po chwili/:* Dobrze, że mam dom i ciebie.

ANNA /posępnie/: Ja się nie liczę.

JAN: Po co to mówisz? Twoja pomoc, twoja współpraca — —

ANNA: Wyszłam z pracy. Z mojej pracy. Powiedziałam swoim, że już nie mogę i nie chcę się narażać. Więc koniec. Wykreślona. Przekreślona.

JAN: Pracujesz ze mną.

ANNA: Czy się skarżę? Zgodziłam się przecież. Choć, przyznam się, że wtedy, kiedy się zgodziłam, nie zdawałam sobie sprawy z tego, że tak ciężko jest być — poza nawiasem.

JAN: Uprzedzałem.

ANNA: Tak. Uprzedzałeś mnie. Nie powinnam mówić o tym. Nie miej żalu do mnie, że jednak mówię. Ty wiesz, jaka ja jestem — muszę się przyzwyczajać do zmian . . .

/Dzwonek/

JAN: Na moich jeszcze za wcześnie. To chyba ktoś z domowników. Otworzę.

/Idzie i wraca z Zygarową/.

ZYGAROWA: Byłam u ogrodnika, może coś wie o moim mężu. Nie wie. To dziwny człowiek, ten ogrodnik. Mógłby być niespokojny o zaprzęg, o towar. Ale nie. Powiada: Jak przepadło, to przepadło. Mówię mu: A mój mąż? On na to tak samo: Jak przepadł, to przepadł. Bez różnicy dla niego — koń, wóz, buraki i człowiek. Głupi chyba, czy za mądry? Niewiadomo.

JAN: Wolałaby pani, żeby zgłosił na policję, robił poszukiwania?

ZYGAROWA: A — nie. To znaczy, że mądry. Tylko, co z tej mądrości? Mój mąż także mądry. I co? Przemądrzyli go, psiekrwie.

ANNA: Jeszcze nie wiemy, czy tak się stało. Może inna przyczyna.

ZYGAROWA: Może. Choć to tydzień, jak pojechał. Cały tydzień! */Krząta się przy swoich tobołach./* A Wojtek w domu? Nie? Także taki niby mądrala, a w domu nie usiedzi.

ANNA: Że trochę pobiegnie, przewietrzy się —.— Przecież to dziecko jeszcze. I przywykł do tej lataniny, to trudno mu tak od razu zmienić tryb życia.

ZYGAROWA: Właśnie. Trudno. Ucieka z domu.

JAN: Aż ucieka? Nikt mu przecież nie zabrania, więc dlaczego pani mówi, że — ucieka?

ZYGAROWA: Bo pan co myśli? Przyjemnie teraz w tym domu? Głucho tu, jak w trumnie. A ludzie to nic nie mówią, nic nie widzą? Przecież nie wiedzą, jak jest naprawdę, to sobie używają. Że Artur Regen, jakiś półniemiec zawołoka tu rządzi. Tak mówią. Że Anna Żarnowska — eh, co tam powtarzać. Brzydko mówią i tyle. Ten i ów dokuczy Wojtkowi, że to mały jeszcze i nie potrafi się obronić. Lepiej, żeby chłopak w domu siedział, bo może nie wytrzymać i wygadać się czymś niepotrzebnym.

ANNA: Wojtek się nie wygada.

ZYGAROWA: Ale od chłopaków bierze cięgi.

ANNA: Za co go biją?

ZYGAROWA: Za to samo, za co tłuką synków Łużanki. Tamtych ojciec trzyma już teraz pod kluczem, odkąd się stało to z Wandą. Może by i Wojtka należało pod klucz. */Po chwili/:* A ja, pani Anno — wyprowadzam się stąd.

ANNA: I pani nie może już za siebie ręczyć?

ZYGAROWA: Mogę, nie mogę. Wyprowadzę się dziś — jutro. Na męża jeszcze czekam. Zresztą — ja tylko za siebie mówię. Mąż, jak wróci, niech robi, co sam uważa.

JAN: Zygar jest potrzebny i zostanie — na rozkaz.

ZYGAROWA: A ja niepotrzebna tu. To i wszystko w porządku.

ANNA: Tyle czasu byłyśmy razem, a teraz, kiedy i mnie trudno, pani Katarzyna mnie zostawia.

ZYGAROWA: Cóż mam robić? Chodzić na wieś tylko za szmuglem? Na wsi wiedzą, że ja co innego — — I pytają i dziwią się, że ja z próżnymi rękami do nich.

ANNA: Rozumiem. Niech się pani wyprowadza, pani Katarzyno i niech Bóg dopomaga.

ZYGAROWA: I pani niech Bóg dopomaga w ciężkiej doli. */Po chwili nieśmiało/:* Możebym tak i Wojtka z sobą zabrała? Jak myślicie? Byłby ze mną, jak z matką. Dopóki tu mieszkałam z wami, to i bez Marcinka jakoś potrafiłam — — A teraz i bez dziecka i bez męża — —

ANNA: Zastanowię się nad tym. Trudno mi tak od razu zgodzić się. Bo i ja — czyż ja nie będę sama?

ZYGAROWA: Jest pani Marysia.

ANNA: Nie ma jej już.

ZYGAROWA: Co — i ona?

ANNA: Musiałam ją dziś zawieźć do szpitala. Nie sypiała po nocach, nie jadła. Trochę już nawet mówi od rzeczy. Nurtuje ją jakaś zła choroba. Lekarze mówią — depresja. Jakiż straszny żal, że taka kobieta, jak Marysia, zmarnowana.

ZYGAROWA: Przez tych zbirów zmarnowana. Na ostatku wszystkie się pomarnujemy. Tu trzeba by być z żelaza, z kamienia. Po tym, co widziałam na wsi i mnie sen odleciał. Jak mi nie dadzą jakiejś roboty, to skapieję ze szczętem.

JAN /przez cały czas siedzi przy stole, ukrywając twarz w dłonach. Teraz odjął je i mówi ostro/: Tak będzie lepiej! Im mniej osób w domu tym bezpieczniej. Czy pani zaraz się wyprowadza?

ANNA: Jak ty mówisz — Janie!

JAN /ostro/: To nie moje imię! Więc pani zabiera zaraz swoje rzeczy. I Wojtka niech pani weźmie z sobą.

ANNA: Nie — jeszcze nie!

JAN: Zabierze go pani.

ZYGAROWA /posłusznie pakuje pościel, zbiera toboły/: Tu rzeczy męża. Biorę tylko swoje. Idę do Brzezinki. Tam proszę przysłać Wojtka. */Do Jana/:* Dziękuję panu za Wojtka. A mąż będzie wiedział, gdzie mnie szukać. To znaczy, jak wróci. I jak mu pan pozwoli. Bo niech pan nie myśli, że ja tak, jak inni. Ja wszystko rozumiem. Tylko, że ja tu niepotrzebna, a mogę być potrzebna. No — zostańcie z Bogiem! */Ściska Annę/:* Wy dwoje — mocni ludzie. Nie każdy potrafiłby znieść obmowę i co tam dużo mówić — hańbę, a być w sobie czystym, jak kryształ.

JAN /ściskając rękę Zygarowej/: Ja pod maską. Ale ona, Anna — — Niech pani pamięta o niej, gdyby coś — —

ZYGAROWA /uroczyście/: Przysięgam na rany Pana Jezusa, że będę pamiętała — że, jak przyjdzie pora, zaświadczę.

/Zygarowa wychodzi z tobołami. Anna ją wyprowadza. Wraca./

JAN /po dłuższym milczeniu/: Ściemnia się.

ANNA /milczy/.

JAN: Nic nie mówisz . . . Nie możesz . . . Jeżeli to za ciężko dla ciebie, Anno — choć się zgodziłaś, ja cię zwolnię z przyrzeczenia.

ANNA: Nie. Jakbym dopiero teraz, po tym, co Zygarowa mówiła — jakbym dopiero teraz pojęła. Tamto, co było dotąd — to była łatwa robota. Stenografować komunikaty, wyprawiać kurierów. Tak — to była łatwa, choć niebezpieczna robota. Teraz dopiero zaczyna się ta prawdziwa. Teraz — z tobą, przy tobie.

JAN: A jeżeli będę musiał odejść stąd? Zostaniesz sama. Bez przyjaciół. Nawet bez Wojtka.

ANNA: Czy nie zabierzesz mnie z sobą?

JAN: Nie wiem, czy będę mógł.

ANNA: To zostanę.

JAN /mówi cicho, bez patosu/: Anno, nie: żono, nie: kobieto. Anno — żołnierzu.

ANNA: Ty tak — o mnie? Ja przecież jeszcze nic takiego nie zrobiłam, żeby zasłużyć . . .

JAN /nadrabiając humorem/: Tybyś chciała od razu jakieś niebywałe czyny. Most wysadzić w powietrze, czy jeszcze coś w tym rodzaju.

ANNA /wpadając w ton/: Możebym chciała. A ty tylko wbijaj mnie w ambicję, to już nie pohamujesz mojej żarliwości.

/Dzwonek/

JAN: Teraz napewno wraca nasz braciszek.

/Jan wychodzi i wraca z Wojtkiem/

JAN: Masz go tu — tego latawca.

ANNA: Wojtku, zbliż się. Chcę ci coś ważnego powiedzieć.

WOJTEK: E — co mi tam powiesz! Pewnie wymówki, a ja tego nie chcę słuchać.

ANNA: Nie wymówki. Po prostu — pożegnamy się, Wojteczku. Weźmiesz swoje rzeczy i pójdziesz do Brzezinki. Jak się pośpieszysz, to może jeszcze dopędzisz panią Zygarową. W Brzezince zamieszkasz z nią.

WOJTEK: Dlaczego tak? To pani Zygarowa się wyprowadziła?

ANNA: Tak. A my może nie na długo się rozstajemy . . .

WOJTEK: Ja już dawno chciałem — — Ale przyrzekłem tatusiowi, że będę zawsze z tobą — —

ANNA: Tatusiowi przyrzekłeś?

WOJTEK: To było tamtej nocy, kiedy Marcinka zastrzelili. Tatuś nie mógł zasnąć. Chodził i chodził po pokoju. Potem przystąpił do mojego łóżka — ja także nie mogłem spać. I powiedział: Słuchaj, gdyby mnie wzięli — ty wiesz — może się tak stać . . . To ty przy Annie . . . Nie zostaw jej, pamiętaj . . . I ja przyrzekłem tatusiowi.

ANNA: Nie jestem teraz sama.

WOJTEK: To prawda. Ale ja nie wiem, czy tak, jak jest teraz — — czy nie będziesz mnie potrzebowała.

ANNA: Nie będę. Możesz mi nie mówić o tym, co tam ludzie sobie szepcą. A niechby i mówili głośno. Ja to zniosę. Tobie będzie trudniej. Musiałbyś ciągle w domu siedzieć, albo niejedno ścierpieć od chłopaków, od dorosłych. O — widzisz — chlipiesz — — No, chłopcze, popłaczmy trochę na pożegnanie.

WOJTEK: Nie płaczę wcale . . . Ja tu przylecę od czasu do czasu. Żeby zobaczyć — —

ANNA: Przylatuj, przylatuj — — Zaraz spakuję twoje rzeczy.

WOJTEK: Nie trzeba. Ja już sam, kiedyś tu — spakowałem. Bo widzisz, ja byłem przygotowany. Ty się nie gniewaj na mnie, ale ja — nie wiedziałem, czy — wytrzymam.

ANNA: Nie gniewam się.

WOJTEK: I Jan się nie gniewa?

JAN: Nie, chłopcze. No, daj rękę. Lewą mi podajesz?

WOJTEK: A bo prawa — — upadłem — trochę się skaleczyłem.

JAN: Aha — upadłeś. Wylecz prędko tę swoją prawą rękę, bo jak co do czego — to lewa za mało.

WOJTEK: Wyleczę. Tylko, że i tak nie wezmą mnie jeszcze do wojska. Ale ja się przydam — o, już to sobie ułożyłem. Zobaczysz! Jak będziemy ich stąd wypędzać, to ja już zdobędę karabin i naboje.

JAN: Napewno. I karabin i naboje. A teraz — idź już, już czas. Musisz dopędzić panią Zygarową.

ANNA: Jeszcze raz mnie uściskaj — —

/oboje wyprowadzają Wojtka/

/wracają/

ANNA: Gdyby Zygar naprawdę przepadł, to w domu już tylko my dwoje.

JAN: Dawniej lubiliśmy takie sam na sam o zmierzchu. W domu nikogo. O — i księżyc jeszcze w dodatku. Romantycznie. Płyta kręci się na patefonie — tango — — */Nuci kilka taktów jakiegoś tanga/* Takie niemądre, niewspółczesne słowa.

ANNA: Czy myślisz, że gdzieś na świecie nie śpiewają jeszcze ciągle tych niemądrych słów?

JAN: Śpiewają. I u nas. Sam słyszałem. Cóż chcesz? Tak sobie głupio i rzewnie zaśpiewać, to jakby pogładzić własny smutek.

ANNA: Albo rozszarpać jeszcze więcej.

JAN: Albo rozszarpać.

ANNA: To zaśpiewaj jeszcze coś.

JAN /śpiewa nie głośno: "Gdy wrócisz po tylu latach."/

ANNA: Te pożegnania — przywitania — — Jakiż inny teraz sens tych słów. I "pokój w kwiatach" — — A może już tak być, że nigdy — że żałobna obwódka na fotografii.

JAN: Myślę, że lepiej zakończyć tę sjestę. Ten wieczór pieśni. Ten koncert życzeń. Zapalę światło */robi to/*. Dom jest znowu, jak latarnia.

ANNA: Odkąd kazali zdjąć okiennice — —

JAN: Dziś jest mi ta jawność nawet na rękę.

/Dzwonek/

JAN: Teraz to oni. Wprowadzaj, jak gości. Z uprzejmym, zdawkowym uśmiechem.

/Anna idzie do przedpokoju. Wraca po chwili. Za nią wchodzą dwaj mężczyźni/

JAN /witając się z nimi/: Proszę do tego pokoju. Od Antoniego, niestety, żadnej wiadomości. Obawiam się, że spotkało go coś nieprzyjemnego. Trzeba będzie inaczej skontaktować się z Warszawą. Dziś omówimy więc tylko ogólne sprawy. — Proszę.

/Jan i dwaj mężczyźni wchodzą do przyległego pokoju/.

ANNA /zastyga w ruchu. Opanowuje się jednak szybko i z szyciem w rękach siada przy stole/

/Po niedługiej chwili — dzwonek/

ANNA /wychodzi do przedpokoju. Słychać jej głośne, trochę nerwowe pytanie/: Kto tam? */I zaraz zmiana. Radość, zdumienie/:* To pan? Dzięki Bogu, dzięki Bogu!

/Anna wchodzi z Zygarem/

HERMINIA NAGLEROWA

---

* Por. nr. 52-53 "Polski Walczącej" z ub.r., nr. 1, 2, z b.r.

Argentyńska noc "Krakowiaka"

Prowadzimy konwój, jest ciepły i jasny wieczór. Wolna wachta siedzi na pokładzie i przeżywa wrażenia dnia: oficer wachtowy strzelał do rekina i trafił, nie darmo ma drugie miejsce w zawodach, łajdak kucharz przypalił zupę na obiad, w południe latał poza zasięgiem dział "Ju. 88" i wypatrzył konwój, w . . . dokąd idziemy można dostać tylko piwo i to nie zawsze, psiakrew.

Nikt jakoś nie idzie spać. Jest tak ładnie miękko i przyjemnie a nade wszystko spokojnie. Wypoczywają fizycznie i nerwowo. To nic, że dwie godziny temu zdali służbę i że za dwie godziny wejdą znów na wachtę, szkoda takiego wieczoru. Mroczne, zwykle zatłoczone pomieszczenia mają dziwny wygląd, są puste.

Na dziobie pod pomostem spaceruje dowódca z doktorem.

—"Im się zupełnie nie kalkuluje atakować lotnictwem konwojów, to zawalona sprawa" — tłumaczy doktór dowódcy, który nic nie mówi, ale tak patrzy jakby sobie trochę z doktora podkpiwał. — "Trudno trafić, ryzyko duże, a zresztą mają bardziej ponętne cele" — ciągnie doktór. Po chwili milczenia dodaje ze złością i niezupełnie logicznie: — "Znów psiakrew będzie argentyńska noc."

Nikt nie wie dlaczego, ale piękne księżycowe noce, idealne dla ataków lotnictwa, nazywają się na naszym okręcie argentyńskie.

—"A narzędzia ma pan gotowe?" — jakby nie na temat zapytał dowódca.

—"Zawsze są gotowe w sterylizatorze" — odpowiedział zniecierpliwionym głosem doktór.

Po chwili obaj pogrążają się w rozmowie na temat polowań, psów, drzew, ryb i krzaków na przestrzeni od północnej Norwegii do środkowej Afryki — temat nigdy się nie wyczerpujący.

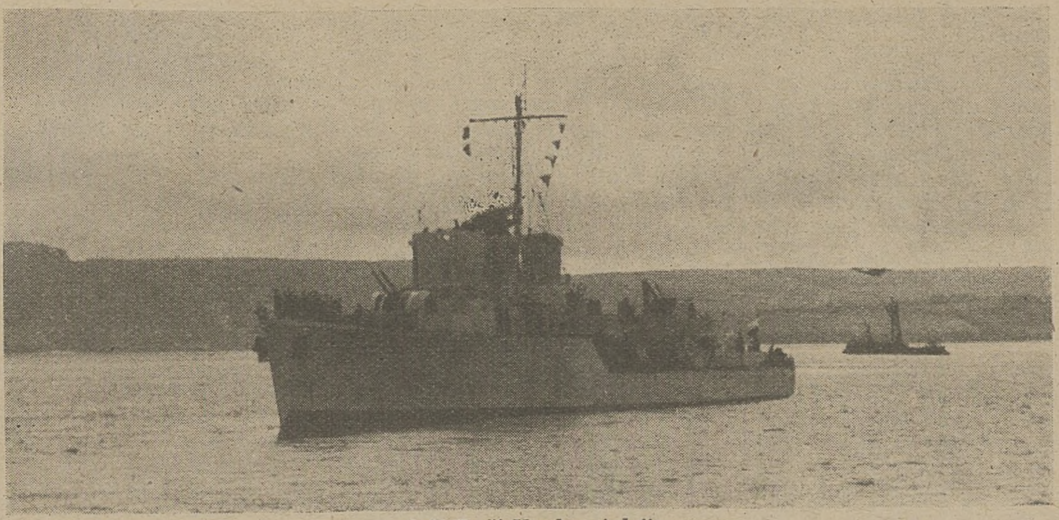
Na pomoście kłócą się zawzięcie oficer artylerii i oficer sygnałowy. Obaj tylko w koszulach i bez czapek. Każdy twierdzi, że dział drugiego jest diabła wart. Sygnaliści wachtowi podśmiechują się ukradkiem i gdy w zapale towarzyskiej rozmowy zostaje użyty zwrot, którego, uważają, nie wypada im słyszeć, przykładają lornetki do oczu i udają, że są strasznie zajęci obserwacją. Są zresztą po stronie oficera sygnałowego, wiadomo ten sam fach. Tylko dalmierzysta, który ma w pogardzie sygnalistów, wyciąga długą szyję z dalocelownika, wyraźnie popierając moralnie wywody oficera artylerii.

W pewnej chwili, widać zgnębiony i obrażony przypomnieniem jakichś klasycznych pudeł do jakiegoś Heinkla, oficer artylerii łapie telefon i dużo za głośno krzyczy do centrali:

—"Nocna wachta bojowa, celownik wachtowy 5.000, załadować działa" — i zamyka się w dumnym milczeniu.

Ściemniło się w międzyczasie.

Triumf oficera sygnałowego trwał niedługo. Ciszę, która zaległa pomost przerwały gwałtownie trzy dźwięki brzęczyka z radiostacji. Sygnalista rzucił się do tuby: "pomost," "ostrzeżenie dla nas" — zaskrzeczała tuba.



O.R.P. "Krakowiak".

"Meldować dowódcy, obsługi do dział, właźę do dziupli,* uważaj" — krzyknął oficer artylerii, a oficer sygnałowy, przeciwnik z przed minuty, zanadto zajęty wydawaniem rozkazów dla podsłuchu, żeby odpowiedzieć, podniósł lojalnie rękę, na znak, że zrozumiał.

Dowódca z doktorem spacerowali w dalszym ciągu po pokładzie. Po meldunku gońca, dowódca spojrzał na doktora, powiedział:

—"Miał doktór rację"—i znikł.

Doktór postał chwilę, mruknął z obrzydzeniem:

—"A cóż to takiego jest"—i poszedł do izby chorych, zaaferowany, czy aby rzeczywiście, któremu z pupilów nie będzie potrzebny.

Na okręcie tajemnic nie ma, więc i wiadomość o ostrzeżeniu rozeszła się szybko. Przeszła zresztą bez wrażenia i nie przerwała drobnych przyjemnostek. Oficerowie w mesie grali w dalszym ciągu w "Ludo," grupka pod kominem słuchała z niemniejszym zainteresowaniem jakichś dość nieprawdopodobnych historii przygodnego narratora. Wiadomo, jak będzie czas, będzie alarm bojowy, a tymczasem nie ma co zawracać sobie głowy. Nie pierwszy i nie ostatni raz.

Na pomoście też spokój, okręt zwiększył obroty i wychodzi na czoło konwoju, sygnaliści odbezpieczyli karabiny maszynowe na skrzydłach i niedowierzając podsłuchowi, pilnie zamiatają ciemny horyzont lornetkami.

W pewnej chwili meldunek z podsłuchu: "Prawo 160° . . . tysięcy yardów samolot.

—"Alarm bojowy"—zdecydował dowódca.

Ciszę przerywa szereg długich dźwięków klaksonu i przez kilkanaście sekund słychać bieganinę. Po chwili wszystko ucicha i z dalocelownika odzywa się głos oficera artylerii: "artyleria gotowa."

W międzyczasie bez przerwy idą meldunki z podsłuchu: kierunek i odległość na samolot.

Nagle błogi spokój nocy zostaje przerwany. Gdzieś na drugim końcu konwoju wytryskuje z ciemności długi rząd pomarańczowych perełek i w chwilę potem słychać jakby bardzo szybkie uderzanie młotkiem w deskę. Trauler z eskorty otworzył ogień. Równocześnie przez radio przychodzi meldunek od niego: "samolot nieprzyjacielski, kurs, wysokość."

Podsłuch idzie doskonale, prowadzą samolot cały czas, jasne jak na dłoni, że wychodzi na czoło konwoju i pewno będzie atakował "na księżyc."

Oficer sygnałowy jest potwornie zajęty, a jeszcze dowódca stoi nad głową i ględzi. Znalazł jednak czas na jedną myśl: "nawet jeżeli go spuszczą to tylko dzięki podsłuchowi."

Do kabiny podsłuchowej nieśmiało wcisnęli się marynarze z "partii zaopatrzenia." To nie pierwszy nocny atak i wiedzą, że sprawa będzie trwała kilka, może kilkanaście sekund, więc w przerwie zdążą uzupełnić amunicję. Po chwili zjawił się i doktór. Marynarz K., zanadto zajęty obsługą aparatu nie reaguje na nieproszonych gości. Melduje bez przerwy spokojnym, wyraźnym głosem:

—"Prawo 20—6000, prawo 15—6000, prawo 10—5000, na kursie 4000, na kursie 3000."

Doktór zdaje sobie sprawę, że okręt zwiększył szybkość, bo wibracje wzrosły, ale dlaczego u diabła nie strzelają, denerwuje się.

—"Na kursie 1000" — słyszy głos marynarza K. i równocześnie zdaje sobie sprawę, że jakiś obcy dźwięk, potężniejący z każdą chwilą zaczyna wkradać się do normalnego szumu mechanizmów okrętu.

—"Na kursie 500" — melduje marynarz K. i odwracając się na krzesełku mówi do audytorium: — "no a teraz zdejmować portki."

Audytorium przysiadło. Nie zwrócili uwagi na kpiny, wszyscy są wsłuchani w obcy dźwięk, który urósł do ryku i zdaje się wali się na głowy. Nikt dobrze nie wie, co się dzieje. Nagle odetchnęli i wyprostowali się, to karabiny maszynowe z pomostu zajazgotały i natychmiast potem odezwał się równy, spokojny gong czterolufowego "pom-pom'a." Wstrząs i huk. Uśmiechnęli się, pluton rufowy 4-calowych dział oddał salwę.

Nagle wstrząs, okrętem szarpnęło raz, potem drugi, jakoś dziwnie w bok i w górę, potem głuche jak przez watę słyszane wybuchy . . . Bomby. Chwila milczenia i aż krańcowego napięcia . . . Odprężenie, równy rytm turbin nie został przerwany, okręt lekko pochylony na prawą burtę drży równo i czuć, że szybko skręca w lewo. "Pompom" i pluton rufowy strzelają jeszcze, po chwili ogień ustaje.

Przez rury głosowe dochodzi z pomostu głos dowódcy, który telefonuje do oddziału ratunkowego:

—"Czy wszystko w porządku, ranni?"

Widać nic złego nie stało się, bo dowódca odpowiada:

—"No to dobrze."

—"Pies go . . ." — mówi jeden z marynarzy i wychodzi z kabiny.

Okręt idzie dalej w alarmie bojowym, niemieckie samoloty jeszcze krążą koło konwoju. W 20 minut po pierwszym ataku walimy całą burtą z całego uzbrojenia do atakującego z boku Niemca. Nie doszedł, zawrócił i chyba mocno podziurawiony odszedł w noc. Potem jeszcze jeden atak i wreszcie o 3-ej rano "odbój," uspokoiło się.

Zwolniona wachta, zanim pójdzie do hamaków musi sprawę obgadać. Działonowy działa I /dziobowego/ wyraźnie cierpi:

—"Cie pieronie, coś nie strzelał?" — mówi mu przyjaciel z dział rufowych i słychać w jego głosie pogardę.

"Ta jak miałem strzelać, kiedy s . . . syn szedł prawie po wodzie i dopiero przed samym dziobem wyskoczył nad maszt, a zresztą wy tam na rufie tyle, że huku narobiliście" — odpowiedział działonowy i wlazł do hamaka.

—"A bezpieczniki i lampy co wyskoczyli po bombach, to założylim w pół minuty" — chwali się elektrykarz z oddziału ratunkowego.

Nikt go nie słucha, bo pomieszczenie dyskutuje na temat bomb. 20, 10, 5 yardów od burty. Mało kto widział, ale każdy wie lepiej. Kłócą się i klną wszyscy równocześnie. Dyskusję przerywa podoficer wachtowy dolnych pokładów:

—"Pójdziecie cholery spać, za pół godziny budzę na zmianę wachty."

—"Idziem, idziem, panie bosman" — odpowiada zgodny chór i rozmowy cichną.

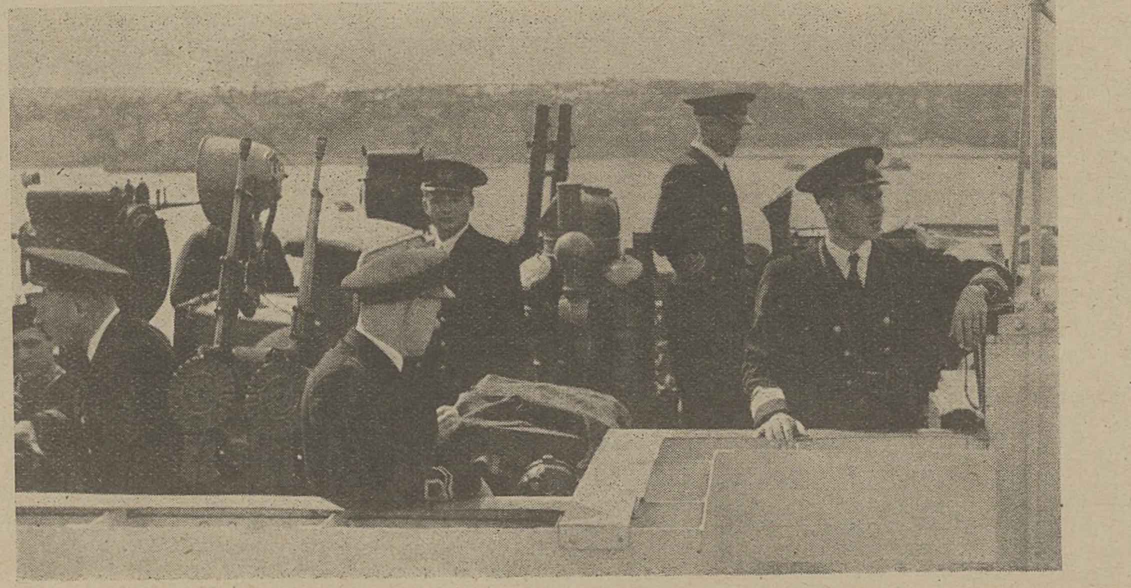
Zasypiają spokojnie i szybko, są pewni: dostaną go, a i dziś mało brakowało. Działonowemu działa I, który ze zmartwienia nie mógł usnąć i wiercił się w hamaku przyszła naraz do głowy nadzwyczajna, jak się potem okazało, prorocza myśl:

—"Ta co ja się martwię, też zanim gdyńskie noce nastaną, niejedna argentyńska przed nami, dostanę drania."

Z wrażenia aż się zapomniał, że leży w hamaku, poderwał się, chciał siąść, ale tylko wyrżnął łbem w pokład, więc usnął uspokojony.

TADEUSZ GAJEWSKI

Na pomoście "Krakowiaka"



* dalocelownik.

WIERSZE MARYNARSKIE

"DAR POMORZA"

Wspaniały kwiat rozkwita
Wcześnie.
Świta. Wiatr rozpoczyna
Modlitwy-pieśni
Wygrywać w linach.
Biało-różane płaty
Wodnego kwiatu-statku,
Płatek po płatku,
Rosną.
Żagle fregaty —
Poezja mórz — rozpięte.
Ocean pieśń miłosną
Szemrze, wzruszony pięknem . . .
Ptak załopotał: "Twórz!" — To do mnie? — Chętnie.

REZYGNACJA

Świt jest czerwono-złoty,
Poranek złoto-biały,
Południe biało-błękitne —
I tak upływa dzień cały.

Zmrok jest błękitno-szary,
Noc szaro-granatowa. —
Poezja mi tylko została
I barwy ładniejsze niż słowa.

POLSKA

Przepiękna to kochanka, wspaniała to kobieta;
Za nią ginie żołnierz i dla niej śpiewa poeta.

Pachnie polami i kłosem, borem i puszczą poleską,
A czasem mroźnie, górzyście, a czasem morsko, niebiesko.

Ale ja nie chcę jej pieszczot, nie chcę korzystać z jej łaski,
Niech inni, co jej nie bronią — niech inni zbierają oklaski.

Ja nie chcę jej dumnej, wspaniałej, a marzę o miłej, dziewczęcej.
Uśmiechnij się, dobra dziewczyno! Macocha nie wróci już więcej.



BRZEGI ISLANDII

Świat z bajki. Na górach różowieje śnieg,
Jak twarz porannym chłodem świeża,
A góry płoną. Blask się szerzy
Złotem . . . rubinem . . . fiołkiem . . . bordeaux . . .
Spienione morze w brzeg uderza
I grozi burzą cichym fiordom,
Gdzie toń, jak suknia z lamy, drżąca,
Mieni się niebem, śniegiem, słońcem —
A okręt pruje ją. Za rufą
Waterkeel szyje wodny ścieg.
Słońce zagląda w paszcze lufom
I nagle /jak tu ludziom ufać?/
— i nagle chowa się za brzeg.

PO ZACHODZIE SŁOŃCA

Rozpacz, jak zwykle, ukoi morze,
Blaski mi wejdą w uśmiech.
Głowę palącą morzem obłożę,
Chłód głębin w duszy mi uśnie.

Gdy w łagodności wieczornych muśnień
Wycieka rozpacz-bezdroże,
Grzech wyrzucony śmiertelnie pluśnie,
Ucichnie w ciszy Bożej.

JÓZEF MIŁOBĘDZKI

Bez black-outu

Wołamy Amerykę!

Do Was ponownie zwracam się Kochane Matki Polki z Rady Polonii Amerykańskiej, prosząc równocześnie całą prasę polską w Stanach Zjednoczonych o przedruk zamieszczonego w dzisiejszym felietonie listu Stanisława K., żołnierza polskiego przybyłego z Rosji do Wielkiej Brytanii. List ten wpłynął do redakcji "Polski Walczącej" zaraz po omówieniu przeze mnie pisma Matek Polek z Ameryki, które zaofiarowały stałe zasilanie lotników polskich w Wielkiej Brytanii papierosami i słodyczami.

List kolegi Stanisława jest wstrząsający. Niestety nie cały nadaje się do powtórzenia w druku, zawiera słowa zbyt gorzkie, zbyt bolesne — tak jak bolesna i jaskrawa jest prawda. List ten nie powinien dotknąć Was Matki Polki, gdyż w niczym nie umniejsza wartości uczuciowej Waszej poprzedniej deklaracji w sprawie pomocy lotnikom polskim. Nie powinien też dotknąć naszych lotników, którzy napewno sercem odczują intencję Stanisława. Jestem pewny, że list ten poruszy, nie tylko Wasze serca, ale także pobudzi tylekrotnie wypróbowaną Waszą inicjatywę, wzmocni przedsiębiorczość w tej najpilniejszej ze spraw polskich, w której rzecz idzie o życie setek tysięcy Polaków.

List ten przedrukowujemy w chwili, gdy Naczelny Wódz wrócił się z podróży do Stanów Zjednoczonych, w chwili, gdy w ważnych rozmowach poruszono tam sprawy, związane z naszym odwiecznym, niezaprzeczalnym dziedzictwem, gdy napewno mówiono otwarcie o tragedii Polaków, pozostałych w straszliwych warunkach na bezkresnych obszarach Północy. W takim momencie moralnym obowiązkiem naszym jest umieszczenie w piśmie żołnierskim słów żołnierza, niedawnego jeńca, przybyłego stamtąd. Czytajcie.

"... Sądzę, że pilniejszą dzisiaj potrzebą są nie doskonałe amerykańskie papierosy i słodycze, przysyłane dla synów powietrza przez Matki Polki z U.S.A., ale pomoc dla Polaków w Rosji. Dla nich nie trzeba słodyczy i papierosów, a tylko kawałek chleba potrzebny i kilka kropel lekarstwa, bo padają tam jak muchy od tyfusu, a ciało ich żywe niszczy świerzb.

"... Zamiast cukierków i papierosów i "świętego Mikołaja" w Londynie tam trzeba zaraz wysłać kawałek chleba, którego biedne dzieci polskie nie widziały od dwóch lat. Ale niestety ludzie wyżsi, zdolni do władania piórem — a trzeba przyznać zbierający sukcesy w tej dziedzinie — stawiają na pierwszym miejscu cukierki i papierosy dla lotników, zamiast skierować swe zdolności w tamtą stronę...

"... Męka konania powolnego jest stokroć gorsza od śmierci szybkiej. Bez chleba gnani są Polacy jak męczennicy na roboty, bez lekarstw, bez żadnej pomocy. Bo ta groszowa, dobrowolna pomoc tam topnieje ..."

"... Już czas, aby tę pomoc wzięła w swoje ręce twardo Rada Narodowa, bo jest przedstawicielem Państwa. Kto był tam ten wie i widział, ile polskich krzyży, ile świeżych mogił powstało po obu stronach toru kolejowego od Swierdłowska przez Czkałów, Taszkient do Krasnowodzka, a drogi tej jest około 10.000 kilometrów ..."

"... Mimo, że przy wstępowaniu do Wojska Polskiego mówiono stale "rodzina będzie stąd wywieziona" — to już tyle miesięcy upłynęło, a żadnej konkretnej wiadomości nie ma ... Na ten temat nie słychać głosu przedstawicieli ani jednej z grup. A tam na Północy są przecież: narodowcy, P.P.S., chłopi, robotnicy, ziemianie, urzędnicy — wszystkie warstwy i szczeble narodu ..."

"... Co im powiedzą wtedy ci wszyscy, którzy urządzają dziś "świętego Mikołaja" w Londynie, agitują Matki Polki w U.S.A., aby przysyłały paczki z cukierkami dla lotników, a nie uświadamiają tych Matek, że tam jest 1.5 miliona Polaków, którzy pracują bez bielizny przy 45 stopniach C. w mrozie tam, gdzie jedyne okrycie "fufajka" i "watowyja bruki" jest przesiąknięta nie tylko potem, ale i wszami, których nie można zliczyć ..."

"... Już czas zacząć uświadamiać naszych Aliantów, jaką drogą Polacy znaleźli się w Rosji ... Lata idą, obrazy się zmieniają i przyjdzie kiedyś czas, że my będziemy chcieli, aby świat wiedział o tym, ale może będzie wtedy zapóźno. Tak, Kochany Panie, prosimy poświęcić parę "bez-blackoutu" tym zagadnieniom, prosimy wszyscy, a jest nas tutaj w Anglii spora garść żołnierzy z Rosji, więcej jeszcze na Bliskim Wschodzie, a jeszcze więcej ... w Z.S.R.R. — Będziemy szczerze wdzięczni ..."

"... Trzeba stanąć mocno w tej sprawie. Z dnia na dzień liczba Polaków zmniejsza się tam chyba o tysiąc. Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy: cóż warte jest życie człowieka, gdy straci najbliższych, a nawet nie będzie mógł spojrzeć na ten pagórek ziemi usypanej? Nasze serca krwawią ...

Na tych słowach kończę. Ja ani korespondent, ani literat, tylko prosty człowiek, żołnierz, przybyły stamtąd, wyciągnięty z bagna przez Naczelnego Wodza."

Stanisław K.

Przeczytaliście. Nie na tym koniec. Powtórzcie dalej! Przedrukujcie! Organizujcie pomoc dla ginących Braci! Weźcie się do tego natychmiast, póki drży w Was serce po przeczytaniu tego listu, póki nie obeschną Wam łzy. Nie uciekajcie od tych słów. Przede wszystkim niechże te słowa Stanisława K. znajdą się w całej prasie polskiej w Stanach Zjednoczonych bez względu na odcienie i różnice polityczne. Jest to obowiązek chwili. Będzie to legitymacją każdego pisma polskiego na terenie Ameryki.

Wy Matki Polki, w Ameryce zrozumiejcie dobrze ten przedruk. Na pierwszy plan naszego programu pomocy Polakom-ofiarom wojny, musimy wysunąć podkreślone ważkie słowa: Ratujcie Polaków w Rosji. Jestem pewny, że do wielomilionowej rzeszy Polonii Amerykańskiej dotrą, przy Waszej pomocy, twarde, bolesne zdania listu Stanisława.

"... Nasze serca krwawią ..." Na tym kończy on list pisany w Wielkiej Brytanii w okresie Świąt Bożego Narodzenia, w chwili, gdy łączył się myślami z rodziną, pozostawioną w straszliwych warunkach na dalekiej północy.

Wniknijcie w tragedię tego człowieka, bo to tragedia całego narodu, to straszliwa gehenna tysięcy rozbitych, pogubionych rodzin, setek tysięcy ginących ludzi, po których istotnie nie pozostanie nawet pagórek usypanej ziemi.

Wiemy, czego potrafi dokonać Polonia Amerykańska, wiemy, ile cennych sił moralnych kryje w swoich sercach. Zdajemy sobie sprawę, ile środków materialnych i jak szybko może rzucić w razie nagłej potrzeby narodowej. Wiemy i czekamy z pełnym zaufaniem.

My jesteśmy w Wielkiej Brytanii bez domu, bez możliwości pomnażania naszych gospodarstw i dorobków, Wy macie za sobą lata pełne trudnej, ciężkiej pracy. Ale macie równocześnie możliwość stałego powiększania swych zasobów. Nam niczego tu nie potrzeba. Zwracamy się do Was tylko w imieniu naszych Braci, których głos z daleka dochodzi do nas i alarmuje. Śpieszcie się.

Naszym rodakom, pozostałym w Kraju ciężko i trudno w tej chwili zanieść pomoc. Przyjdzie czas, że będziemy mogli rzucić na ten użytek wszystkie nasze możliwości. Ale Polakom w Rosji pomóc możemy już teraz: zaraz, natychmiast, dziś. Tylko trzeba — jak pisze Stanisław — "twardo stać," to znaczy działać bez zwlekania i długich debat.

Pamiętajcie Rodacy w Ameryce, że po wojnie będą Was błogosławić ocaleni, a polskie dzieci, uratowane przez Was, przyjadą podziękować Wam za lekarstwa, przysłane do Rosji. Powiemy im wtedy z prawdziwą radością, że łączność duchowa pomiędzy Polakami w okresie tej strasznej wojny nie zginęła w świecie, że związała na zawsze nasze serca z Waszymi. Ocalony z "bagna" Stanisław wierzy w siłę i opiekę Naczelnego Wodza. I wierzy w Was.

Gorzki niech będzie dobrobyt, przeklęty niech będzie dostatek tego Polaka, który potrafi głuchy pozostać w czasie tej wojny na dźwięk słów Brata: "Ratuj."

WIKTOR BUDZYŃSKI

Zbiórka książek dla żołnierzy polskich na Wschodzie

Redakcja "Polski Walczącej,"

W załączeniu przesyłam trzy książki t.j. "Wierna rzeka," "New Order in Poland" i "Historia Polski" z przeznaczeniem dla Rodaków na Bliskim Wschodzie.

Stanisław Kubit.

W myśl apelu "Polski Walczącej" przesyłam cztery tomy "Ogniem i mieczem" dla naszych żołnierzy na Bliskim Wschodzie.

Budziarek Czesława

Bezimiennie: "Antologia poezji współczesnej." — "Konstytucja 3-go maja" — Jan Godowski. "Poland Remains a rock"—J. A. Teslar (dwa egzemplarze).

P. Ludwik Bojczuk przesłał: "O żołnierzu-tułaczu" — S. Żeromski. "Ta trzecia"—H. Sienkiewicz. "Marsz odwetowy"—"Antologia poezji współczesnej." "Wierna rzeka"—St. Żeromski.

P.A.J. przekazał książkę: "Ustrój Wielkiej Brytanii"—W. A. Robson.

P. A. Ks. ofiarował: "Przylądek Dobrej nadziei" — Z. Nowakowskiego.

P. Tadeusz Śmigielski przesłał własną książkę: "Przemiany sposobów walki."

P. Karol Leskowiec ofiarował 50 egzemplarzy swojej broszury: "Polska i Litwa."

P. S. Żurowski 7 książek /por. "Skrzynkę pocztową"/.

Dotychczas przekazaliśmy Wydz. Prac. Kult. Oświat. Min. Obr. Nar. 143 książki z prośbą o przesłanie Armii Polskiej na Wschodzie.

Skrzynka pocztowa

W SPRAWIE ANGIELSKIEGO PRZEKŁADU "KRZYŻAKÓW"

Szanowny Panie Redaktorze,

W nr. 6 "Dziennika Żołnierza" z 9 stycznia b.r. ukazał się list ppor. W. Mor p.t. "Czekamy na wydanie "Krzyżaków." Doceniając w pełni motywy listu ppor. W. Mor., podyktowane troską obywatelską, nie mogę nie zauważyć, że wywołany on został również działaniem publicystyki p. Zygmunta Nowakowskiego w "Wiadomościach Polskich," podającej albo fakty nieprawdziwe, albo zniekształcone. Ponieważ zaś z artykuliku ppor. Witolda J. "Krzyżacy" po angielsku" /"Dziennik Żołnierza" nr. 11. z 15 stycznia/ widzę, że sprawa budzi uzasadnione zainteresowanie, proszę Pana Redaktora o zamieszczenie poniższych wyjaśnień.

1. Stwierdzam, że sprawa wydania tłumaczenia angielskiego "Krzyżaków" została podjęta na skutek prywatnej inicjatywy. Fundusz Kultury Narodowej inicjatywę tę poparł, przez udzielenie w grudniu 1941 subwencji £50 dla tłumacza według zgłoszonego wniosku.

2. Jako powołany, przez polskie władze rządowe kurator dla ochrony praw autorskich odmówiłem w roku 1941 pozwolenia na wydanie angielskiego tłumaczenia "Krzyżaków" jednej z firm wydawniczych polskich w Wielkiej Brytanii, uważając, że będzie lepiej dla powodzenia książki, jeśli ukaże się ona nakładem poważnej firmy wydawniczej angielskiej.

3. Rok 1941 upłynął na przygotowaniu tłumaczenia. W ciągu tego czasu p. Alicja Tyszkiewiczowa wystąpiła z propozycją zainteresowania wydaniem "Krzyżaków" poważnej firmy angielskiej i prowadziła z mego upoważnienia rozmowy z kilku angielskimi domami wydawniczymi. Jednocześnie próbowałem za pośrednictwem Ambasadora R.P. w Kujbyszewie porozumieć się z wywiezionym do Rosji dyrektorem wydawnictw "Zakładu Narodowego im. Ossolińskich," jako upoważnionym do zawarcia umowy z ramienia "Ossolineum," które jest właścicielem praw autorskich śp. Henryka Sienkiewicza. Korzystając z pobytu w Wielkiej Brytanii syndyka "Ossolineum" kpt. A.Cz. informowałem go o przebiegu rozmów i prosiłem o sprecyzowanie warunków ze strony "Ossolineum."

4. Gdy nowy przekład był gotów, z początkiem stycznia 1942 firma Thomas Nelson and Sons, Publishers, w Edynburgu złożyła ofertę na wydanie książki. W pertraktacjach z firmą nie wysuwałem żadnych żądań co do wpłaty z góry jakichkolwiek opłat dla "Ossolineum" z tytułu praw autorskich, starałem się tylko, by: a/ zapewnić książce należną szatę zewnętrzną, b/ uzyskać gwarancję wypłaty zwyczajowego honorarium autorskiego dla "Ossolineum" w wysokości 10% od ceny sprzedażnej książki.

5. Rokowania natrafiały z powodów ode mnie niezależnych, na wiele trudności i umowa z firmą Nelson została ostatecznie podpisana dnia 22 października 1942. Jej podpisanie zostało umożliwione w dużej mierze dzięki poparciu polskiego Ministerstwa Informacji i Dokumentacji, które zabezpieczyło prawa autorskie. Książka jest obecnie w druku, ukaże się po pokonaniu trudności związanych z otrzymaniem przydziału papieru.

6. Nie mogę się zgodzić ze stanowiskiem ppor. W. Mor, że chodzi tu o "drobne formalności." Zasada honorowania praw autorskich jest przestrzegana pilnie we wszystkich państwach, należących do kręgu kultury zachodnio-europejskiej, zwłaszcza zaś w kraju, z którego gościnności w tej chwili korzystamy. Tym więcej, że chodzi tu o pisarza tej miary co Henryk Sienkiewicz i o instytucję wydawniczą o takich zasługach dla kultury polskiej, jak "Zakład Narodowy imienia Ossolińskich."

Londyn dnia 16 stycznia 1943.

Kurator dla ochrony praw autorskich

Z AFRYKI ZACHODNIEJ

Nasza współpracowniczka, p. Halina Gaszyńska otrzymała następujący list, który drukujemy jako dokument o cennej bezpośredniości:

Piszę do Pani z upalnego buszu Afryki. O 5.000 mil od Londynu, o setki mil od najbliższej cywilizowanej osady — z oddziałem żołnierzy *Royal West African Frontier Forces.* Maszeruję w buszu. Wycięta maczetami droga t.zw. "*bush path.*" Długi szereg moich czarnych żołnierzy. Droga dłuży się niepomiernie. Słońce stoi pionowo nad naszymi głowami i pali niemiłosiernie. Mundur, który składa się tylko z szortów i bluzy ciąży wraz z plecakiem, owijacze i ciężkie buty palą. Zieleń naokoło paruje, wilgoć szalona. Temperatura w cieniu 109 stopni Farenhejta. Idziemy jako kompania *Fieldambulansu,* aby dołączyć i zagwarantować opiekę lekarską batalionowi piechoty, który jest przed nami.

Koło godziny 11.30 robimy postój w miejscu, gdzie widać ślady postoju innej jakiejś jednostki, która tu była przed nami. Jako oficer dowodzący tym oddziałem decyduję się na wybranie miejsca na nasz postój — odpoczynek i przygotowanie "czepu" /t.j. posiłku w żargonie zachodnio-afrykańskim/. "Karjersi" /tragarze/ zdejmują ładunki z głów. Bańki z wodą do picia, puszki konserw, kosze z lekarstwami i opatrunkami. Mój *orderlie* i *boy* rozpakowują *camp kit,* składają krzesło polowe i stół.

Nagle zobaczyłem koło miejsca gdzie siedziałem zmięty papier — jakby strzępy gazety z dziwnie znajomym drukiem. Był to numer "Polski Walczącej" z pani artykułem o Stasiu z Warszawy,* porzucony przez kogoś z polskich oficerów batalionu.

Jestem jednym z tych Stasiów z Warszawy, o których Pani tak pięknie napisała swój artykuł. Proszę sobie przez chwilę chociaż wyobrazić jak szalone wrażenie na mnie zrobił ten artykuł. W Afryce, w buszu, w czasie ciężkiej służby, która rzeczywiście się nazywa "*active service.*" Przez długą chwilę nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Busz, żołnierze, upał, zieleń dookoła — zniknęły nagle. Gdzieś z najdalszych zakamarków podświadomości wyzwoliły się wspomnienia. Zająłem się rekonstrukcją tych wszystkich przeżyć i dni dobrych, dawnych, które dziś są jakąś mgławicą czy cieniem.

Piszę, żeby Pani podziękować za ten artykuł. Za to, ile radości przez wspomnienia dał mi. Za to, że ja poczułem się lepszy i silniejszy. Dziękuję za ten artykuł, Pani Halino.

Wy w Anglii, czy w Szkocji myślicie, że my tutaj robimy kariery na zachodnim wybrzeżu. Że zjadamy pomarańcze, banany, mamy krocie funtów i haremy czarnych Fulani, czy innych Hansa dziewcząt z odstającymi piersiami i czarnym aksamitem skóry.

Nie, proszę Pani, my mamy tu ciężką służbę i to zarówno lekarze /przynajmniej ci, co są w bojowych jednostkach/, jak i oficerowie piechoty. Mamy czarny element żołnierski, dobry i dość wartościowy, ale twardy jak heban. Wymagający ciężkiej pracy przy szkoleniu. Klimat ciężki z powodu upału i szalonej wilgoci. Komary, moskity z febrą i malarią, kobry a czasem skorpiony w łóżku.

Wy w Anglii mówicie o nas, że poszliśmy po linii najmniejszego oporu, że nieomal zdradziliśmy sprawę, naszą sprawę. Nie. Mylicie się wszyscy. Nikt prawie nie pamięta o nas. Pisma dostajemy tylko czasami i to dość nieregularnie. Znajomi odpisują rzadko i niechętnie, bo zapomnieli o towarzyszach dobrych kolacji i zabaw. "*Partir c'est mourir un peu*" — sprawdza się w całej rozciągłości.

A ja tymczasem mogę powiedzieć i mówię to dobitnie i głośno, że godnie reprezentujemy Polskę, że pracą i wiedzą przynosimy zaszczyt mundurowi polskiemu. Tu, między tysiącem Anglików, którzy nic czasem o Polsce i Polakach nie wiedzieli, jesteśmy ambasadorami polskości.

Proszę mi wybaczyć, to wszystko co piszę, ale tak wezbrała we mnie potrzeba wygadania się, że nie mogłem odmówić sobie przyjemności napisania do Pani. Proszę łaskawie odpisać mi, jeżeli czas na to pozwoli i ochoty nie zabraknie.

Chciałbym bardzo nawiązać kontakt z moimi dawnymi przyjaciółmi i znajomymi. Zmniejszyłoby to moją samotność tutaj. Łatwiejsze byłyby wieczory równikowe, gorące, parne i pełne przejmujących i przenikliwych dźwięków tam-tamów.

Wiem, że Polska musi na nas liczyć. To też staram się nie wykończyć się piciem niesamowitych ilości whisky i ginu. Pojęcia Pani nie ma, jakie ilości tu się wypija, żeby zabić tęsknotę i wspomnienia. Moja lekarska praca daje mi kolosalne doświadczenie i jest interesująca. Ale to wyłącznie nie wystarcza i po pracy musi być okres odprężenia i tego właśnie momentu brakuje.

Za parę tygodni będą święta Bożego Narodzenia, czwarte zdala od domu. Te święta będą dziwne — bez śniegu, bez choinki, być może bez opłatka. Prawdopodobnie nawet nie w buszu, ale na piaskach w upalnym słońcu równika.

Przesyłam Pani dużo najlepszych życzeń świątecznych i noworocznych. Łączę serdeczny uścisk dłoni

Stanisław Falkowski

Lekarz . . . ski, a obecnie porucznik lekarz Królewskich Zachodnich Afrykańskich Sił Granicznych w miejscu postoju kilka stopni od równika.

* Mowa o wspomnieniu: "Jeden z Warszawy" druk. w nr. 35 "Polski Walczącej" z ub.r., poświęconym Kampanii Wrześniowej.

KAMPANIA DEMAGOGII

Do Redaktora "Polski Walczącej,"

Gdy byłem ostatnio—przed kilku dniami—w Londynie, pewien przypadkowo spotkany dziennikarz-literat powiedział mi po przywitaniu: "Ależ z pana demagog." Na zdziwione moje zapytanie, czemu to mogę zawdzięczać tak piękne "wyróżnienie" z jego strony, odparł: "No jakto, przecież to pan wypisujesz w "Polsce Walczącej," by zbierać książki i posyłać na Bliski Wschód. A to jest czysta demagogia. Pan wie, co to jest np. 10.000 książek? To pełny, po sufit, pokój. A wie pan jak ograniczony jest tonaż okrętów, idących na Bliski Wschód. Więc też pańska zbiórka to czysta demagogia."

Wejście do pokoju redakcyjnego kilku innych dziennikarzy przerwało mi wyjaśnienie znakomitemu memu rozmówcy, że na każdym statku znajduje się pewna ilość miejsca przeznaczonego na tak zwaną drobnicę, że w takiej właśnie "resztówce" idą paczki do żołnierzy brytyjskich od rodzin, idą gazety, listy i książki. I—mam nadzieję—będą iść również książki dla naszych żołnierzy!

"Obarczony" tym ciężkim zarzutem demagoga wróciłem z Londynu do Cambridge, i zastałem czekający na mnie nr. 2 "Polski Walczącej" zawierający piękny reportaż p. Arnolda Jaskowskiego pt. "Uratowane ziarna." Czytam go i natrafiam na takie zdanie: "A więc książki, książki i raz jeszcze książki . . ." — o które prosi dla naszych junaków na Bliskim Wschodzie. Więc jednak ja—demagog—miałem rację, a nie ten znakomity publicysta!

Pal go sześć—niech mnie uważa dalej za demagoga (przeżyję ten cios!), a ja będę dziurę wiercił w brzuchu Czytelnikom "Polski Walczącej" i nudził ich o książki dla naszych żołnierzy na Bliskim Wschodzie. Zresztą nie ja jeden jestem "demagogiem." Jaki to ze mnie demagog, w porównaniu z takim arcy-demagogiem, jak redaktor "Polski Walczącej," który swymi "demagogicznymi sztuczkami" zdążył już zebrać siedem tysięcy funtów na pomoc Polakom w Rosji. Ot, mistrz demagogii!

Bo wszystko zależy od ustalenia pojęć, co za co się uważa. Ja np. uważałem za demagogię wypisywanie frazesów w rodzaju "wszyscy oficerowie uciekli." Ktoś inny zaś uważa za demogogię nawoływanie do zbiórki książek dla żołnierzy. *De gustibus non est disputandum. . . .*

By zaś nie poprzestać, na słowach załączam do tego listu: komplet "Chłopów" Reymonta, "Sprawę polską" Świętosławskiego, "Prezydent Roosevelt przemawia" i "Basic English for Polish Students." I wzywam znakomitego literata, by przesłał również kilka książek ze swej strony na ten demagogiczny cel (nie muszą to być koniecznie książki napisane przez niego . . .).

Stefan Żurowski

Polacy przebywający w Teheranie

Ogłaszamy dalszy ciąg /por. nr. 30, 31, 32, 33, 34, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, "Polski Walczącej" z ub.r. i nr. 1, 2 z r.b./ kompletnego wykazu nazwisk osób cywilnych ewakuowanych z ZSRR do Iranu. Data i miejscowość podane przy nazwisku oznaczają datę i miejsce urodzenia. Dalsze wykazy będą ogłaszane niezwłocznie, w miarę otrzymywania danych z Teheranu.

Wszyscy, którzy w tych wykazach znajdą nazwiska osób znajomych proszeni są o podawanie do P.C.K. adresów najbliższych krewnych tych osób, aby ułatwić P.C.K. przekazywanie wiadomości o pobycie rodzin w Iranie.

Do osób przebywających w Persji można przesyłać listy i telegramy normalną pocztą adresując: Polish Red Cross, Hotel Ferdousy Teheran, Iran, względnie na adres telegrafczny: Polredcross, Teheran, Iran. Poza tym przez P.C.K. można przesyłać krótkie listy pisane na papierze lotniczym.

9823. **Wrzuszczak** Józef, 30.9.34. Turka.
9824. **Wrzuszczak** Maria, 23.7.38. Turka.
9825. **Wrzuszczak** Stanisław, 17.4.30. Turka.
9826. **Wrzuszczak** Stanisława z d. Pietroniuk, 17.9.04. Turka.
9827. **Wujek** Leokadia, 12.3.28. Borodycze, Isfahan.
9828. **Wurm** Aleksandra z d. Piotrowicz, 11.10.12. Mikuliczyn, P.S.K.
8929. **Wybraniec** Aldona, 30.3.27. Buchenszczyzna.
9830. **Wybraniec** Janina, 14.11.23. Bruchenszczyzna.
9831. **Wybraniec** Maria z d. Grela, 14.10.95. Korsach.
9832. **Wyczechowska** Eliza, 19.4.29. Chorow.
9833. **Wyczechowska** Józefa z d. Akajewicz, 19.1.07. Ostróg.
9834. **Wypasek** Katarzyna z d. Pilip, 28.11.01. Przemyśl.
9835. **Wypasek** Wanda, 17.1.29. Przemyśl.
9836. **Wypych** Anna, 1.12.23. Szlemin.
9837. **Wypych** Genowefa, —.—.33.
9838. **Wypych** Maria, 2.9.38. Omelne.
9839. **Wypych** Maria, 1.12.21. Szlemin.
9840. **Wypych** Sabina z d. Nibudor, 18.2.18. Majetów.
9841. **Wypych** Wiktoria, 9.12.26. Szutrumieniec.
9842. **Wypych** Wiktoria, 44 lat, zmarła 27.4.42.
9843. **Wyskwar** Aniela, 24.10.24. Barahi Stare, P.S.K.
9844. **Wyskwar** Antonina z d. Blarzejczuk, 7.10.94. Janow.
9845. **Wyskwar** Leon, 10.11.87. Lubartów.
9846. **Wysocka** Bronisława Józefa, 14.1.11. Warszawa, urz. P.P.
9847. **Wysocka** Helena, 10.11.18. Miesienkowszczyzna.
9848. **Wysocka** Jadwiga, 31.11.24. Klucz.
9849. **Wysocka** Maria z d. Santyja, 26.8.90. Zauze.
9850. **Wysocka** Maria,
9851. **Wysocka** Regina, 2.2.31. Klucz.
9852. **Wysocka** Waleria z d. Czesłowa, 21.9.21. Rosja, nauczycielka.
9853. **Wysocka** Wanda z d. Wilanowska, 17.10.07. Boracin.
9854. **Wysocki** Srul, 15.8.22. Wyszków, Palestyna.
9855. **Wysocki** Wacław, 15.6.28. Misienkowszczyzna.
9856. **Wysoka** Janina z d. Kirschinger, 8.1.96. Przemyśl.
9857. **Wysokińska** Wanda, 24.2.24. Michalin.
9858. **Występek** Andrzej, 1.3.40. Rosja.
9859. **Występek** Katarzyna z d. Sitko, 20.1.10. Pasieka.
9860. **Występek** Stanisław, 20.8.35. Czarnołozy.
9861. **Występek** Stanisław, 29.4.06. Czes.
9862. **Wyszatycka** Bronisława z d. Baczyńska, 3.5.08. Stara Sol, P.S.K.
9863. **Wyżykowski** Henryk, —.—.33. Lublin.
9864. **Zabłocki** Zbigniew, 20.12.25. Warszawa.
9865. **Zaborowska** Halina z d. Kopulska, 2.3.14. Sosnowiec.
9866. **Zaborska** Janina, 12.8.25. Jolenek.
9867. **Zaborowska** Jolanta, 14.5.35. Warszawa.
9868. **Zachara** Irena, 6.3.22. Podwołoczyska.
9869. **Zacharczuk** Borys, 14.1.18. Nowoaleksandrówka.
9870. **Zacharewicz** Feliks, 3.11.36. Marysin.
9871. **Zacharewicz** Halina, 5.5.27. Wilejka.
9872. **Zacharewicz** Ludmiła, 18.3.32. Wilejka.
9873. **Zacharewicz** Nadzieja z d. Bastyk, 21.9.96. Wilejka.
9874. **Zachoszcz** Anna, 20.6.32. Prużana.
9875. **Zadarnowska** Alina, 2.6.25. Prużana.
9876. **Zadarnowska** Leokadia z d. Czapska, 26.10.08. Zalesie.
9877. **Zadarnowski** Roman, 14.5.35. Prużana.
9878. **Zademska** Halina, 24.8.32. Kamień Koszyrski.
9879. **Zademska** Tamara z d. Czercianko, 25.0.37. Hołoby.
9880. **Zademski** Waldemar, 11.10.30. Kolno.
9881. **Zador** Julja, 21.1.21. Warszawa.
9882. **Zadorożny** Józef, 28.2.38. Rolikówka.
9883. **Zadorożny** Zofia, 15.5.16. Hołoba Polesie.
9884. **Zadorożny** Maria z d. Skrzyńska, 14.10.16. Ostrów, krawcowa.
9885. **Zagalska** Felicja z d. Mortasowicz, 25.5.10. Kleck, pielęgniarka.
9886. **Zagiertowska** Anna z d. Robach, 24.12.07. Lwów.
9887. **Zagórska** Paulina, 21.12.12. Slenków.
9888. **Zagrobelny** Daniela, 21.7.37.
9889. **Zagrobelny** Edmund, 15.10.34.
9890. **Zagrobelny** Krystyna, 13.3.33.
9891. **Zaj** Helena z d. Bomba, 14.11.07. Budziwoj.
9892. **Zając** Helena, —.9.22. Antos.
9893. **Zając** Janina, 18.7.30.
9894. **Zając** Józefa z d. Tokarska, 8.3.15. Makanie.
9895. **Zając** Kazimierz, 25.10.40. Diabran, zmarł 7.6.42.
9896. **Zając** Maria, 14.11.15. Drohobycz.
9897. **Zając** Maria z d. Cwenar, 22.10.04. Orzechówka.
9898. **Zając** Paulina Wiktoria, 15.1.02. Stanisławów.
9899. **Zając** Stanisława, 4.3.26. Antos.
9900. **Zając** Teodozja, 15 lat, zmarła 9.4.42.
9901. **Zając** Zofia z d. Maruniak, 14.5.00. Ochowce.
9902. **Zajączkowski** Edward, 2.6.27. Klepka.
9903. **Zajd** Izrael, 18.4.09. Zamość.
9904. **Zajda** Anna z d. Bergran, 26.6.00. Kołomyja.
9905. **Zajda** Bronisława z d. Sagan, 17.10.05. Ameryka.
9906. **Zajda** Janina, 20.12.26. Mielnica.
9907. **Zajda** Marian, 15.5.35. Mielnica.
9908. **Zajda** Tadeusz, 17.11.39. Mielnica.
9909. **Zajda** Władysław, 15.5.31. Mielnica.
9910. **Zajdel** Bronisława Aniela z d. Bakulska, 2.8.98. Żyrardów
9911. **Zajdel** Teresa, 17.10.30. Brześć.
9912. **Zajdel** Władysław, 27.4.29. Brześć.
9913. **Zajdman** Kiwa, 14.11.20. Warszawa.
9914. **Zajkowski** Stanisław, 12.8.95. Wilno.
9915. **Zakundel** Sender, 5.5.13. Katenburg.
9916. **Zakrzewska** Albina z d. Oszust, 25.3.00. Majdan.
9917. **Zakrzewska** Anna z d. Bojzarowicz, 5.6.02. Lwów.
9918. **Zakrzewska** Antonina z d. Kucharska, 10.6.67. Dębowa.
9919. **Zakrzewska** Karolina z d. Woźniczka, 1.5.14. Kraków.
9920. **Zakrzewski** Stanisław, 15.5.99. Browarówka.
. **Zaks** Chaim, 13.10. Zagórze.
9921. **Zalega** Edward, 15.3.36. Janwarów.
9922. **Zalega** Janina, 1.3.29. Janwarów.
9923. **Zalega** Maria, 6.3.32. Janwarów.
9924. **Zalega** Rozalia z d. Wiala, 1.5.98. Karwice, rolniczka.
9925. **Zalega** Stanisław, 14.12.22. Karwice, rolnik.
9926. **Zalega** Weronika, 20.3.38. Janwarów.
9927. **Zaleman** Majer, 3.10.14. Wyszków, rzeźnik.
9928. **Zaleska** Eugenia z d. Wiśniewska, 26.1.13. Warszawa.
9929. **Zaleska** Helena, 15.3.03. Warszawa.
9930. **Zaleska** Krystyna z d. Woźniakowska, 9.1.98. Polikarcice.
9931. **Zaleski** Roman, 16.3.97. Lwów.
9932. **Zalewska** Halina Regina, 7.8.26. Bortnica.
9933. **Zalewska** Helena z d. Tupolska, 7.5.07. Słupca.
9934. **Zalewska** Maria z d. Grabowska, 25.2.07. Jastrzębno Augustów, P.S.K.
9935. **Zalewska** Maria z d. Siminowicz, 15.8.80. Garki.
9936. **Zaleska** Antonina z d. Matynicz, 4.2.05. Zgoda.
9937. **Zaleska** Wanda Maria, 7.10.33. Lubliniec.
9938. **Zaleski** Antoni Lucjan, 3.1.37. Lubliniec.
9939. **Zalszupin** Eleonora z d. Rajchman, 26.8.92. Warszawa.
9940. **Zaluszpin** Mieczysław, 9.2.98. Warszawa.
9941. **Zalucki** Edward, 25.8.96. Lwów.
9942. **Zaluska** Anastazja z d. Sobolewska, 15.4.96. Zabojki.
9943. **Zaluska** Helena, 31.7.29. Szwajcaria.
9944. **Zaluska** Helena z d. Puchowicz, 17.6.00. Włocławek.
9945. **Zaluska** Maria, 4.12.26. Draganówka.
9946. **Zaluski** Jan, 23.4.32. Szwajcaria.
9947. **Zamarska** Władysława z d. Bednarczyk, 29.6.97. Zajesiolda Pińsk, P.S.K.
9948. **Zamenhof** Julian, 27.12.02. Warszawa, Palestyna.
9949. **Zamojska** Eugenia z d. Folman, 31.3.16. Lwów.
9950. **Zamolska** Halina, 15.6.27. Grom, Palestyna.
9951. **Zamolska** Stefania z d. Rudek, 7.11.00. Prom.
9952. **Zapolska** Henryka, 17.4.22. Zarnów, P.S.K.
9953. **Zaranko** Aleksander, 6.10.29. Sobole.
9954. **Zaranko** Bazyli, 13.9.33. Sobole.
9955. **Zaranko** Katarzyna, 9.4.36. Sobole.
9956. **Zaranko** Katarzyna z d. Pilecka, 15.6.78. Mluki Prużana.
9957. **Zaranko** Maria, 9.4.36. Sobole.
9958. **Zaremba** Adela z d. Maslenik, —.—.97. Borowa.
9959. **Zaremba** Helena, 11.11.33. Galandia.
9960. **Zaremba** Irena, 24.9.23. Jazłowiecka Równe.
9961. **Zaremba** Janina, 24.8.29. Jazłowiec.
9962. **Zaremba** Magdalena z d. Kniazewska, 22.9.99. Szeryszewo.
9963. **Zareba** Ewa, 28.7.32. Kuty.
9964. **Zareba** Janina, 3.11.22. Gródek Jagielloński.
9965. **Zareba** Maria, 21.9.25. Słonim.
9966. **Zareba** Maria z d. Kosterkiewicz, 22.9.95. Przemyśl.
9967. **Zarebska** Genowefa z d. Lesiak, 4.5.04. Nalewajków.
9968. **Zarebski** Władysław, 2.3.02. Kobiele Małe, Łódź.
9969. **Zarychta** Wojciech, 22.4.71. Wojkowice.
9970. **Zarzycka** Elżbieta,
9971. **Zarzecka** Józefa z d. Popławska, 20.6.15. Zambrów.
9972. **Zasuda** Barbara z d. Łysek, 28.10.98. Przela.
9973. **Zasada** Helena, 26.8.28. Konoplisko.
9974. **Zasadzka** Helena, 20.10.31. Pliszcza.
9975. **Zasadzka** Maria z d. Polcyn, 30.1.00. Poplawice.
9976. **Zasada** Piotr, 4.5.94. Przelaj.
9977. **Zasadzki** Zygmunt, 10.4.26. Borowczyzna.
9978. **Zasepa** Genowefa z d. Tyburska, 17.1.18. Grembow.
9979. **Zator** Bronisława, 15.10.35. Dragonówka.
9980. **Zator** Czesława, 18.2.38. Bielecka.
9981. **Zator** Kazimiera, 1.6.30. Dragonówka.
9982. **Zator** Maria z d. Zator, 23.10.09. Dragonówka.
9983. **Zator** Mieczysław, 3.1.37. Bieleck.
9984. **Zatorska** Anna, 3.7.33. Waniów.
9985. **Zatorska** Julia z d. Hunko, 22.5.09. Bakwicz.
9986. **Zatorska** Waleria z d. Gorgul, 11.11.05. Biesiadki.
9987. **Zatorski** Antoni, 16.5.11. Domaszów.
9988. **Zatorski** Marian, 6.12.35. Waniów.
9989. **Zawada** Karolina z d. Gladysiewicz, 17.2.07. Głębokie.
9990. **Zawada** Kazimiera, 17.2.37. Oszczów.
9991. **Zawadowska** Stanisława z d. Bol, 16.11.89. Stryj.
9992. **Zawadzka** Helena z d. Grabowska, 20.12.88. Pohon.
9993. **Zawadzka** Irena, 9.6.15. Klubószek.
9994. **Zawadzka** Stanisława z d. Cyglęska, 29.9.86. Podlesne.
9995. **Zawadzki** Jan Antoni, 3.6.03. Łódź, inż. lądow.
9996. **Zawadzki** Zygmunt, —.—.26.
9997. **Zawiasa** Janina z d. Grudzińska, 15.4.98. Kamielnica.
9998. **Zawiasa** Maria, 20.4.30. Strawieś, Kobryń.
9999. **Zawitkowski** Jan, 1.7.12. Sucha Wola.
10000. **Zawora** Józefa, 16.8.22. Sielce.
10001. **Zaworska** Karolina, 17.3.89. Piastów, P.S.K.
10002. **Zaworska** Regina, 28.4.22. Tereblezow Stolin.
10003. **Zaziemska** Klementyna z d. Chechłowska, 22.10.92. Podwołoczyska.
10004. **Zaziemski** Andrzej, 26.2.32. Lwów.
10005. **Zaziemski** Ryszard, 26.7.35. Lwów.
10006. **Zazulek** Maria, 8.9.28. Sroki wilsona, Isfahan.
10007. **Zbierzchowska** Helena, 12.2.30. Hetawczyce.
10008. **Zbierzchowska** Michalina z d. Juszkiewicz, 14.11.03. Milachowicze.
10009. **Zbierzchowski** Stanisław, 15.9.25. Kozłowicze.
10010. **Zbiszkowski** Zygmunt, 14.5.27. Holowczyce.
10011. **Zborowska** Filomena z d. Kalkis, 5.10.67. Mazysz.
10012. **Zborowska** Stefania z d. Kossyk, 8.12.21. Stryj.
10013. **Zbozen** Janina z d. Weber, 23.3.01. Stanisławów.
10014. **Zbrojewicz** Olga z d. Szymańska, 20.10.01. Wilno
10015. **Zdaniewicz** Jadwiga, 14.9.24. Augustów, P.S.K.
10016. **Zdaniuk** Julia z d. Jetimowicz, —.—.72. Baranowicze.
10017. **Zdanowicz** Antoni, 5.6.72. Białystok.
10018. **Zdanowicz** Janina, 28.3.24. Jezierzany.
10019. **Zdanowska** Józefa z d. Kwaśnik, 4.10.01. Brzuza.
10020. **Zdanowska** Kazimiera, 17.11.30. Janwarowo Baranowicze.
10021. **Zdanowska** Weronika, 15.9.32. Janwarowo Baranowicze.
10022. **Zdanowski** Józef, 25.7.36. Janwarowo.
10023. **Zdanowski** Konstanty, 15.5.94. Kamień.
10024. **Zdanowski** Ryszard, 24.7.38. Janwarowo Baranowicze.
10025. **Zdunek** Maria z d. Grek, 13.11.07. Włodzimierz.
10026. **Zdyb** Czesław, 9.11.38. Zabczyce.
10027. **Zdyb** Edwarda, 21.2.32. Zabczyce.
10028. **Zdyb** Stanisława, 18.6.26. Zabczyce.
10029. **Zdyb** Wiktoria z d. Cicier, 29.6.07. Osobnica.
10030. **Zdyb** Zofia, 19.4.30. Zabczyce Pińsk.
10031. **Zdybac** Irena, 14 lat, zmarła 12.4.42.
10032. **Zdziebłowska** Emilia z d. Horniak, 6.1.09. Sokołów.
10033. **Zegarliński** Michał, 24.6.94. Holosko.
10034. **Zeitinger** Hilda z d. Zolman, 27.8.17. Wadowice.
10035. **Zelent** Karol, 20.10.05. Pińsk.
10036. **Zellekraut** Mendel, 15.5.98. Bucow.
10037. **Zeltenrajch** Eliasz, 1.7.14. Otpiny.
10038. **Zemanek** Maria z d. Szafran, 17.8.03. Odrzykon.
10039. **Zemanek** Wanda, 10.6.32. Zamość.
10040. **Zenzer** Irena z d. Bendarczuk, 1.8.16. Tarnopol.
10041. **Zetlinger** Maria z d. Tymczyszyn, 10.10.12. Boldury.
10042. **Zetlinger** Stanisława, 13.11.37. Warszawa.
10043. **Zglinicka** Wanda Jadwiga, 2.11.09. Lwów, P.S.K.
10044. **Zgrzebnicka** Krystyna z d. Marynarska, 18.4.17. Poznań.
10045. **Ziarko** Ewa, 25.3.24. Kacice.
10046. **Ziarkowska** Feliksa z d. Gonczar, 25.11.12. Ondryjaki.
10047. **Ziarkowska** Helena, 23.12.37. Michalin.
10048. **Ziarkowski** Franciszek, 14.1.10. Czrebno.
10049. **Ziabra** Bronisława z d. Tarnopolska, 3.9.85. Stare Brody.
10050. **Ziambra** Apolonia, 28.12.27. Kolpin.
10051. **Zieja** Anna z d. Dryzbów, 25.1.97. Kolno.
10052. **Zieja** Czesław, 2.11.30. Wielkie Laskowice.
10053. **Zieja** Edward, 22.1.32. Wielkie Laskowice.
10054. **Zieja** Jan, 22.1.27. Wielkie Laskowice.
10055. **Zielińska** Irena z d. Wojciechowska, 19.9.15. Załoście.
10056. **Zielińska** Michalina, 29.9.25, Palestyna.
10057. **Zielińska** Stanisława, 1.10.26.
10058. **Zielińska** Stanisława, 20.4.25. Sienkiewicze, P.S.K.
10059. **Zielińska** Teresa, 12.4.32. Sienkiewicze.
10060. **Zielińska** Zofia z d. Chwierot, 21.3.03. Wiktowice.
10061. **Zielińska** Zofia, 78 lat, zmarła 24.4.42.
10062. **Zieliński** Edward, 12.8.28. Sienkiewicze.
10063. **Zieliński** Ryszard, 27.1.36. Bochatkowce, Podhajce.
10064. **Ziemacka** Maria z d. Przybysz, 8.8.03. Odesa.
10065. **Ziemba** Anna, 2.2.30. Kniazyce.
10066. **Ziemba** Feliks, 5.11.38. Wola Piłsudskiego.
10067. **Ziemba** Jan, 1.2.30. Kniazyce, junak.
10068. **Ziemba** Janina,
10069. **Ziemba** Julia z d. Kociuba, 2.2.02. Błażowa.
10070. **Ziemba** Karolina z d. Rzepa, 20.12.95. Pantalowicze Lwów.
10071. **Ziemba** Kazimiera z d. Medzela, 30.11.05. Lwów.
10072. **Ziemba** Marcin, 11.11.70. Sietez, rolnik.
10073. **Ziemba** Maria z d. Roman, 8.1.97. Rabuchów.
10074. **Ziemba** Władysław, 15.11.97. Kolembianka.
10075. **Ziemba** Zofia, 15.10.26. Kniażyce.
10076. **Ziembicka** Jadwiga z d. Rybicka, 24.12.97. Hotyń, ogrodniczka.
10077. **Ziemlakowska** Mirla z d. Młynarska, 29.9.12. Chełmno, szwaczka.
10078. **Ziemiańska** Barbara, 23.11.36. Przemyśl.
10079. **Ziemiańska** Jadwiga, 27.9.03. Przemyśl.
10080. **Ziemlicka** Halina, 4.12.32. Silno.
10081. **Ziemlicka** Helena z d. Anyszkiewicz, 19.3.15. Stepan.
10082. **Ziemlicka** Zofia, 12.7.38. Silno.
10083. **Zienkiewicz** Andrzej, 20.2.06. Podmojsce, rolnik.
10084. **Zienkiewicz** Aniela z d. Bilik, 20.2.04. Suchorzyce.
10085. **Zienkiewicz** Stefania, 16.4.23. Szetejkiszki.
10086. **Zienowska** Konstancja z d. Gogolińska, 15.11.15. Dzisna, telegrafistka.
10087. **Zięba** Kazimiera z d. Medzela, 30.11.05. Pantalewicze.
10088. **Zięba** Maria z d. Polec, 2.5.94. Wolka Karnicka.
10089. **Zięba** Wawrzyniec, 8.8.88. Bielowice Kielce.
10090. **Zięba** Zofia, 15.10.26. Kniazyce.
10091. **Ziętek** Helena z d. Radlińska, 17.6.08. Kobryń.
10092. **Ziętek** Janina, 5.11.38. Kobryń, zmarła 30.5.42.
10093. **Ziętek** Krystyna, 14.9.36. Kobryń.
10094. **Zilberger** Bluma, 11.11.23. Konin.
10095. **Zilbersztajn** Natan, 15.4.79. Mińsk, kupiec.
10096. **Zilz** Albina z d. Kluger, 10.7.85. Wadowice.
10097. **Zinkiewicz** Albina z d. Turlo, 20.5.97. Baruszczyna.
10098. **Zinkiewicz** Wilhelmina, 13.11.31. Hawrylów.
10099. **Ziobro** Zofia, 30.8.27. Dęblin.
10100. **Ziobrowska** Aniela z d. Czajkowska, 8.8.78. Sobotka.
10101. **Ziombra** Apolonia, 31.12.26. Kolpinie.
10102. **Ziołkowska** Anna z d. Steliga, 17.3.16. Strzałkowice.
10103. **Ziołkowska** Emilia z d. Bogucka, 10.3.82. Kopyczyńce, P.S.K.
10104. **Ziołkowska** Irena z d. Dzierzyk, 6.7.10. Tarnopol, Kasjerka, P.S.K.
10105. **Zlomanczuk** Maria, 22.5.33. Krasnice.
10106. **Zolotenko** Maria z d. Pisulli, 10.10.87. Ustiankowo.
10107. **Zubrzycka** Anna z d. Jasiura, 9.6.03. Biskowice.
10108. **Zweig** Dora, 15.8.97. Zawiercie, Palestyna.
10109. **Zweig** Salomea, 15.1.70. Kraków.
10110. **Zwierzechowska** Helena z d. Kracewicz, 22.3.98. Druja.
10111. **Zwikler** Halina z d. Ehrenreich, 15.6.19. Włocławek.
10112. **Zwolak** Danuta, 2.2.32. Bzowiec.
10113. **Zwolak** Stanisław, 28.12.02. Nowa, Wieś.
10114. **Zwolak** Zofia z d. Szejduk, 15.2.01. Bzowiec.

"Listy z Ameryki"

W poprzednim numerze "Polski Walczącej," pisząc o wartości prowadzenia zakrojonej na dłuższą metę korespondencji, wymiany pojęć i myśli, stwierdziłem, że może to przynieść poza samym faktem zapoznania się — właściwe zadowolenie moralne dobrze pojętego i spełnionego obowiązku. Na marginesie nowych adresów, pragnę podzielić się dalszymi spostrzeżeniami.

Otóż należy stwierdzić, że Polonia Amerykańska stawia wyczyny żołnierza polskiego na najwyższym poziomie. Walki polskiego lotnictwa przy boku Królewskich Sił Powietrznych, polskiej marynarki wojennej i wojska, wysiłki marynarki handlowej oraz nieugiętość ducha żołnierza polskiego powracającego z niewoli rosyjskiej — to są najwyższe probierze wartości Polaków na uchodźstwie. Wartości, które nakazują szacunek całemu światu — znajdują uznanie, zrozumienie i posłuch przede wszystkim u Polonii Amerykańskiej. Wykorzystanie więc szerokich mas Polonii, jej intelektualistów, leaderów, polskich kongresmen'ów, prasy polsko-amerykańskiej, polskich programów radiowych, kupców polskich, przemysłowców i profesjonalistów, oraz wszelkiego rodzaju związków ubezpieczeniowych, towarzystw, organizacji, fundacji i t.d. — może przynieść nieobliczalne korzyści sprawie polskiej.

Jakżeż wielką i nieocenioną usługę można oddać napisaniem listu. W liście takim można pisać o wszystkim: o walkach, zdarzeniach z wojny w Polsce, Francji, Norwegii, Wielkiej Brytanii, Libii, o walkach na morzach i oceanach, w górach i na pustyniach, w powietrzu i pod wodą, i jeszcze sam tylko Pan Bóg wie gdzie . . . Ucieczkach z obozów koncentracyjnych w Rumunii, na Węgrzech, Litwie, Łotwie i Hiszpanii . . . Ucieczkach z niewoli . . . i o tym jaki będzie ten inny, lepszy świat, świat bez walk i ucieczek . . .

O pracy swojej w Polsce, o swoim szczęściu, takim zwykłym ludzkim szczęściu człowieka przeciętnego — znajdującego zadowolenie w pracy, miłującego swój własny kąt i ojczyznę . . . O tym, jak praca jego wznosiła w Polsce nowoczesne gmachy, sanatoria i uzdrowiska, zapory wodne, kanały i porty, osiedla, miasta i całe okręgi przemysłowe . . .

Nie rozdrapywanie zabliźnionych ran i narzekania — NIE, po stokroć nie, gdyż tego nie zrozumieją, gdyż o tym nie chcą słyszeć. ONI CHCĄ WIERZYĆ I WIERZĄ W POLSKĘ DOSKONAŁĄ, DLA WSZYSTKICH DOBRĄ, to też nie zabierajcie im tego szczęścia, ich szczęścia . . . Jedynie spokojne i męskie postawienie zagadnień życiowych na właściwym poziomie. Zagadnień życia dążącego do powszechnej pomyślności — życia opartego na zasadach form nowoczesnych, demokratycznych, uchylających wyzysk i nadużywanie najlepszych uczuć ludzkich.

Za dowód, że spostrzeżenia powyższe są bardziej, aniżeli aktualne, niech posłuży oświadczenie Louis'a Adamic'a /artykuł w jednym z czasopism amerykańskich/. Adamic jest Słoweńcem, autorem książek "*Two-Way Passage*," "*My America*" i t.d., artykuł zaś nosi tytuł bardzo znamienny: "*After Victory — What?*" Autor stwierdza, że w związku z wizytą u Prezydenta Roosevelta w Białym Domu omawiano z Winstonem Churchillem ideę jego — *ideę użycia do rekonstrukcji Europy — b. EMIGRANTÓW, obecnych lojalnych i wypróbowanych obywateli amerykańskich różnego pochodzenia.* Adamic stwierdza, że idea ta była już dyskutowana właśnie przez polskich lotników w Anglii i żołnierzy polskich w Szkocji, Egipcie i Persji . . .

— — — — — — — —

Wyjątki z otrzymanych listów od moich Rodaków z U.S.A. i nowe adresy:

"Dzieląc się tym opłatkiem składam swe najserdeczniejsze życzenia świąteczne wesołych świąt Bożego Narodzenia, żeby to Dzieciątko Jezus raczyło pobłogosławić Swą rączką Was Wszystkich. Życzę także szczęśliwego Nowego Roku. Oby ten 1943 Rok, był dla nas zwycięstwem, ja zaś z mojej strony złożę ofiarę na Mszę Św. za wszystkich Żołnierzy Polskich . . ."

Mrs. Weronika Jarzyna, 1427, St. Mathiew Street, Montreal, Canada, pisze tak:

"Zwracam się do Pana z wielką prośbą, a mianowicie, czy chciałby Pan albo któryś z Pańskich Kolegów korespondować ze starą kobietą, która chętnie zostałaby "Chrzestną Babcią," bo na "Matkę" jestem za stara. Ogromnie byłabym szczęśliwa opiekować się jakimś "wnukiem" i starać się umilić mu czas na wygnaniu. Jestem samotna zupełnie, najukochańszy mój syn zmarł dwa lata temu, może by się znalazł wśród Pańskich Kolegów, ktoś o *szlachetnym sercu* /podkreślenie moje/, który chciałby mi dać trochę uczucia synowskiego, a ja wzamian za to dałabym mu uczucie "babci," takiej prawdziwej polskiej, która potrafiłaby dać wszystko swoim wnukom . . . Zdaję sobie sprawę, że młodzi wolą korespondować z Młodemi, ale mam wiarę i gorącą nadzieję, iż wkrótce dostanę list, zatytułowany "Kochana Babciu," ten dzień będzie dla mnie najszczęśliwszym."

Miss Stanisława Tabelska, 56, Imson Street, Buffalo, N.Y.: "pracuję obecnie w fabryce samolotów, praca ciężka, ale to mnie nie obchodzi, bo jestem do tego nałożona, jeszcze z Polski, gdzie trzeba było ciężej pracować i nie było zapłaty. Proszę do mnie pisać o Waszym życiu."

Miss Pearl Hoynowski, 224, Maple Street, Dickson City, Pa.

Miss Natalie Marzec, 41, Loepece Street, Buffalo, N.Y.: "Yes, I am a girl who has never written any letters to a soldier, so now I like to correspond with men serving in England, to make one feel happy."

Miss Frances Kopaczewski, 40, Kosciuszko Street, Buffalo, N.Y.: "I belong to quite a few societies: St. Theresa's Sodality, I. J. Paderewski Singing Circle, Combined Societies and Alumnea of I.H.M.A. I wonder if you mind that I wrote in English; if you do, tell me that I will write to you in Polish."

Miss Ann Mazur, 158, Loefiere Street, Buffalo, N.Y.

Miss Rita Michalska, 124, Hoerner Avenue, Buffalo, N.Y.: "Jestem Amerykanką polskiego pochodzenia, jestem bardzo młoda, a moje rodzice pochodzą z ziemi Warszawskiej chciałabym pisywać do polskich żołnierzy."

Mr. A. J. Karolak, 462, 4th Avenue, Brooklyn, N.Y.

Miss Maria Ryzewska, 104, West Street, Ware, Mass.: "Będę pisywać listy, lecz proszę naprzód napisać o sobie. Ja jestem Amerykanką, mieszkam z Mamą i nie umiem dobrze po polsku. Tymczasem życzę szczęśliwego Nowego Roku."

Miss Kazimiera Zych, 91, Church Street, Thompsonville, Conn.

Mrs. M. Synakowska, 220, E. Elm Street, Conshohocken, Pa.: "Niech Was Bóg broni, najmilsi. Jesteśmy z Was dumni. Obyście dożyli Wolnej Polski. Obrońcy honoru i wolności Polski."

Mrs. Hermina Drylewski, 256, 15th Street, Niagara Falls, N.Y.: "Jestem rodem z Rozwadowa i zamieszkuję w Niagara Falls przez ostatnie 27 lat."

Mrs. K. Dameska, 22, Virginia Avenue, Hempstead, L.I., N.Y.: "Moje dzieci pracują w przemyśle wojennym i nie raz wspominamy, że może jakiś Polus złoży wizytę Adolfowi na Avenger, które są produkowane przez naszych Polaków i Polki. Pracują moje dzieci po 10 godzin dziennie."

Miss Helena Pietraszewska, 15, Andrew Street, Bayonne, N.J.: "Proszę pisać po polsku albo po angielsku."

Miss Clara Piczak, 89, E.Walnut Street, Plymouth, Pa.: "I love to receive mail, especially from soldiers."

Miss Frances Chlebowski, 1002, Walden Avenue, Buffalo, N.Y.

Miss Aniela Wojciechowska, 352, Walden Avenue, Buffalo, N.Y.

Mrs. Teresa Dudek, 103, Pine Ridge Road, Buffalo, N.Y.

Miss Clare Laskowski, 108, So Pyle, Kansas City, Kans.

Mr. Eugene Bromiński, 8836, St. Cyril, Detroit, Mich.—Kierownik polskiego programu radiowego na m. Detroit i okolicę.

Mr. Władysław Ochrymowicz, c/o WBNX, Bronx, N.Y.—Kierownik polskiego programa radiowego na miasto New York i okolicę.

JERZY LASZKOWSKI

Pomoc dla Polaków w Rosji: £7,037

Dear Sir,

Will you please find enclosed the sum of £25.17.10 for the relief of Polish children in Russia.

We received this gift from the following stations during our performance of "Polish Panorama":

1. L. C. C. B.	£0.18.2
2. R.A.F. Station, F.:	
From sale of programmes	£1.13.9
A N.A.F.F.I. Staff	£0.18.6
Airmen's Institute Fund	£5. 0.0
3. R.A.F. S.:	
From sale of programmes	£17. 7.5

To our friends who contributed in this way so generously to our fund we send our sincerest and warmest thanks.

Polish Forces Theatre "Lwowska Fala"

* * *

Naszemu Kochanemu Kierownikowi Wojskowemu por. Wincentemu Rapackiemu z okazji Imienin składamy najserdeczniejsze życzenia a zamiast upominku składamy sh.30 na pomoc dla Polaków w Rosji.

Koleżanki i koledzy z "Lwowskiej Fali"

* * *

Gentlemen,

Yesterday /Sunday/ afternoon a number of Polish soldiers stationed here in our midst came to our Brotherhood meeting and sang to the men, very much to their enjoyment and pleasure.

In glad recognition of their services we took up a collection which amounted to £12.17.6, and which we want you to apply for your work for the relief of the suffering children of Poland.

I am requested to make it plain that it is for the children of your Country, and we trust you are able to see that such gifts get into the right hands for distribution. We should be very grieved if it should fall into the hands of the enemy.

I therefore enclose cheque for the amount stated, and shall be glad to receive your receipt in due course.

It has been a great pleasure to entertain your Countrymen during their stay in Clacton, and we believe they will leave this District with very happy memories of their contact with the Brotherhood men of Clacton.

I enclose for your information a copy of a newspaper report of their visit to us on Sunday, January 3rd. Yesterday's visit arose out of this first visit, and we are glad.

With every good wish for your work of relieving the distress of your people,

I am, Yours very sincerely,

Horace Brown, General Secretary.

* * *

W załączeniu przesyłam na głodne polskie dzieci w Rosji sumę £4.0.0. Sumę tę złożyli na moje ręce na wyżej określony cel dwaj starsi szeregowcy: C.M. £3 i O.S. £1 obaj z . . . Dyw. Myśliwskiego.

Kapelan Polskich Sił Powietrznych Ks. dr. J.Z.

* * *

Z inicjatywy ofiarodawców, przesyłam sumę w kwocie 14/- /szyl. czternastu./ zapomocą załączonego P.O. z przeznaczeniem dla Polaków w Rosji.

J. Kozubek

* * *

Załączam przekaz na sumę £1.0.0 z przeznaczeniem na pomoc Polakom w Rosji. *por. pil. S.M.*

* * *

Dear Sir,

I enclose cheque for £10.0.0 /ten pounds/ being money raised by the Alyth Scottish-Polish Society for the Relief of Poles in Russia. Madame G. /Wife of Captain G. of the S. Corps, St. Andrews/, who resides in Alyth, baked cakes, and tickets were handed round /at a cost of a sh.2 donation/.

We trust it will do a little to relieve the terrible need of the Polish people in Russia.

When I sent a short report of the Alyth Social /on 26th December/ last week and did not know that you had a fund. Madame G. has just given me your address. We shall be grateful if you will add the money to the Fund for the Relief of Poles in Russia.

Yours sincerely,

John McIntosh, Scottish-Polish Society Secretary, Alyth Branch,

* * *

Dear Sir,

I am obliged by your letter of the 10th inst. and the "Polski Walczącej" sent under separate cover.

I have very much pleasure in enclosing a small cheque of £2.2.0, which please add to the Aid for Poles in Russia Fund. I send this as I admire the unselfishness and thoughtful spirit of the Officers and Men of P/7 in sending you the £4.0.0 which you recently received from them.

Yours sincerely,

Alice Ince

* * *

For the Aid of Poles in Russia Fund from Mr. and Mrs. Walker, Kingskettle, Fifeshire, £1.0.0.

* * *

Załączam przekaz na sumę £10.16.0 /dziesięć funtów, szesnaście szyl./ na rzecz Polaków w Rosji. Pieniądze te zostały zebrane od żołnierzy batalionu X. za podarki przesłane ze Stanów Zjed. A.P. przez panów Bernarda i Józefa Kuciejewskich przez por. R.

Oficer oświatowy

* * *

Na towarzyskim zebraniu Panowie N.N. urządzili zbiórkę na rzecz Polaków w Rosji, w wyniku której zebrano 5/- /szyl. pięć/, które w postaci "British Postal Order" Panom przekazujemy.

N.N.

* * *

W załączeniu przesyłam P.O. wartości £0.6.0. Jest to ofiara złożona na pomoc Polakom w Rosji przez St.Cz., kapr. 10 P.S.K.

Ks. A.Ż. T.J. Kapl. W.P.

* * *

Ofiarę £3 /trzy funty/, złożoną na moje ręce przez L.W. ogn. Plot. jako podziękowanie Bogu za łaski otrzymane, przekazuję na biedne dzieci polskie w Rosji.

Ks .A.Ż. T.J. Kapl. W.P.

* * *

W załączeniu przesyłam 4 dolary am. na Polskie dzieci w Rosji.

chor. J.S.

* * *

W załączeniu przesyłam Postal Order na kwotę 15/- /piętnaście/, którą złożyli na rzecz pomocy Polakom w Rosji: Pani L.B. i Mjr.Ch. z 2 Batalionu Strzelców.

Oficer Oświatowy

"ŁAŃCUCH OFIAR"

Przesyłam do "Łańcucha Ofiar" £8.7.6 złożone przez uczniów Ośrodka Szkolnego w Glasgow na pomoc dla Polaków w Rosji, którzy tą skromną ofiarą zakończyli zbiórki w roku 1942 wynoszące ogółem £107.1.16 przesłane do "Polski Walczącej."

W.T.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £82.10.10 /słownie: osiemdziesiąt dwa funty, dziesięć szylingów i dziesięć pensów/ oraz 4 dolary amerykańskie przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £7,037.2.5½ /słownie: siedem tysięcy trzydzieści siedem funtów, dwa szylingi, pięć i pół pensa/, 108 pesetów hiszpańskich, 28 dolarów kanadyjskich, 5 dolarów amerykańskich i 15 czerwieńców.

NA JEŃCÓW POLSKICH W NIEMCZECH

W załączeniu przesyłam Money Order na kwotę £18.3.0 /osiemnaście funtów i 3 szylingi/ z przeznaczeniem na jeńców wojennych. Kwota powyższa została zebrana przez personel techniczny . . . Dywizjonu Bomb. w czasie Świąt Bożego Narodzenia 1942.

Oficer Techniczny . . . Dyonu Bomb. Kpt. F.

* * *

Pozwalam sobie przesłać na ręce Panów "Postal Order' na sumę £1.0.0 /jeden funt/ z przeznaczeniem ich na pomoc dla polskich jeńców wojennych w Niemczech.

Z poważaniem

R.W.

* * *

W załączeniu przesyłam Money Order na kwotę £5 /pięć/ i sh.10 /dziesięć/, którą złożyli z dobrowolnych datków Oficerowie i Szeregowi 6 komp. 2 Batalionu Strzelców na rzecz pomocy jeńcom polskim w Niemczech.

Oficer Oświatowy

NA INTERNOWANYCH W MIRANDZIE

Pacjenci "Polskiego Oddziału" Hairmyres Hospital składają zamiast wieńca dla ś.p. Konwińskiego Józefa kwotę £3.17.0 /słownie funtów trzy, szyl. siedemnaście/ na rzecz internowanych Polaków w Miranda del Ebro.

Pacjenci "Polskiego Oddziału" Hairmyres Hospital

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Tekst: RYSZARD POBÓG — *Rysunki: MARIAN WALENTYNOWICZ*



Wrócił Waluś na statek, Ręce wsadził w kieszenie — I oświadczył, że Polka Jest przewrotnym stworzeniem. — O tych swoich kłopotach I o babskich przekorach — Zawiadomił listownie Budzyńskiego Wiktora — — Poczem zasnął znudzony. Sny miał dziwne i dzikie, — Śniło mu się /bez blagi/, Że już jest pułkownikiem.



Chodził, krzyczał, planował, Błyszczał srebrem, gwiazdkami, — I dowodził wszystkimi Bez wyjątku "Pestkami." — A te Pestki płochliwe, Nieposłuszne, milusie, — Zamiast ćwiczyć zaczęły Tańczyć walca z Walusiem. — Od tych tańców zapewne Tak się statek rozkiwał, — Że Walenty się zbudził, Wstał . . . i proszki zażywał.

SPIS RZECZY:

POSZUKIWANIA

P. Waldemar Lubicz-Ciesielski który w maju 1942 r. udzielał listownie informacji o majorze Zygmuncie WOŁOWSKIM proszony jest o ponowne skomunikowanie się z p. Michałem Budnym, Ambasada Polska w Londynie w celu podania dokładniejszych szczegółów. Jednocześnie ktokolwiek wie coś o losie majora dypl. Zygmunta Wołowskiego, który przebywał w Starobielsku a następnie na Nowej Ziemi, proszony jest o podanie informacji pod tymże adresem.

P. Czesław Jeśmian ma w redakcji list z Indii. Prosimy o podanie adresu.

WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD.

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh. 20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.